Należytość pocztowa uiszczona gotówką. Cena egz. 20 gr

GŁOS NARODU

Nr. 96. — ROK XLII.

NIEDZIELA 7 KWIETNIA 1935.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA I DRUKARNIA, KRAKÓW, UL. ŚW KRZYŻA 11
KONTO P. K. O. WARSZAWA NR. 140.055. — KONTO P. K. O. KRAKÓW. NR. 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z noszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranicą
Miesięcznie	5· zł.	4·50 zł.	5.— zł.	8· zł.

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-08.

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.

Redakcja przyjmuje strony od godziny 11. do 13.

Po ustąpieniu premjera L. Kozłowskiego.

(Korespondencja własna „Głosu Narodu").

Warszawa, w kwietniu.

W Warszawie jeszcze ciągle rozważa się przebieg ostatniego przesilenia. Nie bardzo go z początku rozumiano, bo nie była to przecież zwykła zmiana warty, jeżeli tylko komendanta się zmieniło, a cała ekipa została. Nie słyszało się również, aby jakieś niedomagania fizyczne lub względy prywatne premjera, skłoniły go do opuszczenia swego stanowiska. Nie można było także twierdzić, że ogólna polityka rządu nie zyskiwała aprobaty czynników miarodajnych, gdyż cały gabinet, który właśnie tę linję przeprowadzał pozostał na miejscu. A przecież jest w Warszawie tajemnicą poliszynela, że w łonie gabinetu nie panuje idealna harmonja, lecz przeciwnie poważna różnica zdań, co do niektórych, bynajmniej nie drugorzędnych zagadnień.

Tak naprzykład, metody pracy p. min. przemysłu i handlu budzą zastrzeżenia, a jego ocena sytuacji gospodarczej spotkała się w czasie ubiegłej sesji nawet z wyraźnym sprzeciwem ministra rolnictwa. Jeżeliby może było przesadą mówić o skłóconym gabinecie, to napewno można mówić o gabinecie należycie nie uzgodnionym.

A jednak, mimo tego, nie nastąpiła żadna zmiana, choć o tem mówiono, choć się tego spodziewano, choć byłoby to w tych warunkach zupełnie logiczne. Jeżeli więc to nie nastąpiło, to przyczyny zmiany kierownika warty należy szukać na innej płaszczyźnie.

U miarodajnych czynników wyrobiło się przekonanie, że poszczególni ministrowie, zasługami i rangą wojskową piastowaną w legjonach tak górowali nad osobą premjera, tylko porucznika w rezerwie, że nie mógł on sobie wobec nich wyrobić należytego autorytetu, tak dzisiaj dla szefa rządu niezbędnego, że nie potrafił zapobiec różnicy zapatrywań i nie mógł doprowadzić do zgodnego działania całego gabinetu, a więc nie spełniał należycie swego zadania uzgadniającego i kierującego, i że wskutek tego polityka rządu zaczęła przybierać formę zygzakowatą. A jeżeli do tego dodamy pewne animozje osobiste, wynikłe ze znanego zbyt swobodnego zachowania się b. premjera w stosunku do pewnych osób, to zrozumiałem się staje, że musiała nastąpić reakcja w formie jaskrawej demonstracji, jakiej od maja 1926 r. w stosunku do żadnego premjera nie było.

Jeszcze w przeddzień swojej dymisji na wielkim przyjęciu w Prezydjum Rady Ministrów, opowiadał b. premjer o swoich zamiarach na przyszłość — mówił o uchwaleniu ordynacji wyborczej, o sesji nadzwyczajnej, o wyborach na jesieni, o zmianie Prezydenta; w chwili, gdy go proszono na Zamek, omawiał z referentem pewne zagadnienia, dotyczące przyszłej ordynacji wyborczej i prosił, aby ten zaczekał na jego powrót. Powrócił wprawdzie bardzo niedługo, ale już konferencji nie dokończył.

Jako ogólną charakterystykę przesilenia można powiedzieć, że b. premjer o dymisję nie prosił, ale ją otrzymał.

Czy skończy się na tem tylko, czy można się spodziewać i kiedy zmian dalszych? Trudno na to pytanie w tej chwili odpowiedzieć, zależeć to będzie od dalszego rozwoju wypadków, ale już dziś można o pewnych skutkach tej zmiany mówić.

Otóż przedewszystkiem nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ustosunkowanie się poszczególnych ministrów do osoby premjera ulegnie zasadniczej zmianie. Nie do pomyślenia będzie, aby premjer czekał godzinę na zapowiedzianego ministra (wyższego rangą). Dziś ten sam minister bez względu na swoją rangę będzie się posłusznie meldował i stał na baczność. Metody postępowania niektórych ministrów, które narobiły Blokowi wiele kłopotów personalnych, będą nie do pomyślenia. Wyrównanie pewnych przeciwieństw w łonie rządu i sharmonizowanie jego działania, jeżeli ta rzecz jest do osiągnięcia, także się uda obecnemu premjerowi. Gdyby to nastąpiło, to na dalsze zmiany liczyć nie należy, w przeciwnym razie może albo przed sesją nadzwyczajną, albo bezpośrednio po niej nastąpić zmiana w trzech resortach.

Teka ministra przemysłu i handlu mogłaby łatwo przypaść p. Prystorowi, którego doświadczenie obecny premjer bardzo wysoko ceni, o ile tylko stan zdrowia p. Prystora na to by pozwolił. Poważne szanse ma również p. poseł Czernichowski, który swoją rzetelną i rzeczową pracą potrafił sobie w sejmie zdobyć powszechne uznanie. Ponieważ gabinet będzie musiał stanąć frontem do wsi, wydaje się rzeczą mało prawdopodobną, aby tak wybitna jednostka, jak minister Kwiatkowski, miał w tej chwili, jako przyszły minister przemysłu i handlu przeważać szalę na rzecz swego resortu — raczej mógłby on objąć tekę wicepremjera dla spraw gospodarczych.

Druga zmiana dotyczyłaby teki oswiaty. W tym resorcie panuje niewątpliwie zorgardiasz. Premjer Kozłowski, były beliniak, chciał tekę tę ofiarować swemu koledze pułkowemu, jen. Wieniawie Długoszewskiemu, ale dwukrotnie nie uzyskał najwyższej aprobaty.

Nie jest również wykluczone, że zaszłaby zmiana na stanowisku ministra rolnictwa. Sytuacja w tej dziedzinie życia gospodarczego mniej wymaga teoretycznych rozważań, a zmusza do praktycznego działania.

Przy konspiracyjnej metodzie pracy nowego premjera, o którym swego czasu mówiono żartem, że gdyby został ministrem komunikacji, to gotów zakonspirować kolejowy rozkład jazdy, nie można i nie należy bawić się w jakieś przewidywania co do kandydatów; jeżeli rzecz ma przyjść, to przyjdzie niewątpliwie nagle, a wówczas zobaczymy.

Przesilenie — jak słychać — będzie miało swoje skutki także w stosunku do „Gazety Polskiej". Nie będzie już mowy o wielkim wpływie naczelnego publicysty tego organu na osobę premjera, na Prezydjum Rady Ministrów, na politykę gospodarczą i personalną rządu. Można się raczej spodziewać, że „Gazeta Polska" w najbliższym czasie daleko więcej uwagi poświęci zagadnieniu naszej polityki zagranicznej, nie angażując się zbytnio ani w zagadnienia gospodarcze, ani w problemy polityki wewnętrznej. A natomiast trzeba się liczyć ze wzrostem znaczenia ul. Rymarskiej, której sukces sejmowy jest niewątpliwy, a przed którą w tej chwili, z powodu dewaluacji belga i przepowiadanych zmian walutowych w Holandji i Szwajcarji, stają nad wyraz trudne zadania.

Można jeszcze dodać, że opinja w kołach prorządowych przyjęła zmianę na stanowisku premjera przychylnie, brak zmian dalszych z pewnym zdziwieniem.

Wasz.

Nowy poseł węgierski w Warszawie.

Budapeszt. (PAT). Ogłoszono tu komunikat urzędowy o **szeregu przesunięć na węgierskich placówkach dyplomatycznych**, m. in. poseł węgierski w **Wiedniu** baron Apor Gabor został **odwołany ze swego stanowiska** i przeniesiony do ministerstwa spraw zagranicznych. Na jego miejsce zamianowano posłem węgierskim w Wiedniu **dr. Rundaya Lajosa, dotychczasowego posła węgierskiego w Sofji.** Placówkę w Sofji **objąć ma poseł węgierski** w **Warszawie, Matouska. Posłem w Warszawie zamianowany ma być minister pełnomocny Hory Andras, dotychczasowy wiceminister spraw zagranicznych.**

Min. Hory Andras pochodzi z Siedmiogrodu, liczy około 60 lat. **Był on posłem węgierskim w Bukareszcie, potem w Rzymie,** skąd powrócił do Budapesztu.

Swiatowy kongres Litwinów w Kownie.

Warszawa, 6. 4. (Telef.) Organizacje litewskie w Polsce otrzymały zaproszenie **do wzięcia udziału w kongresie Litwinów** z **całego świata**, który odbędzie się **w Kownie** pod protektoratem prezydenta Smetony. Litwini z Wileńszczyzny wysyłają na kongres **osobną delegację.**

35 dodatkowych pociągów
w okresie świąt.

Warszawa, 6. 4. (Telef.) Warszawska Dyrekcja Kolejowa postanowiła uruchomić w czasie Wielkiego Tygodnia **specjalne dodatkowe pociągi.** Z Warszawy odjedzie **35 pociągów do rozmaitych miejscowości w Polsce,** a przedewszystkiem do miejscowości uzdrowiskowych.

O czem piszą inni?..

Głosowania nad konstytucją.

Sposób uchwalania konstytucji stanowi **ciągle** przedmiot zainteresowania opinji. **Ostatnio zabrał** w tej **sprawie** głos na **łamach** „Kurjera Warszawskiego“, znakomity **profesor** prawa politycznego na Uniw. **lwowskim. Stan. Starzyński** (pozatem b. **poseł** do Rady Państwa w Wiedniu przez lat **15 i** do Izby Panów, i do Sejmu galicyjskie**go** przez lat 7, były wiceprezydent wiedeń**skiej** Rady Państwa)... Prof. Starzyński **stwierdza**, że przy przyjmowaniu poprawek **Senatu** do konstytucji

> **„art. 125 konstytucji żąda dla takich uchwał większości 2/3 głosów, których nie było**, zaś p. marszałek Świtalski zadowolił się większością głosów, wymaganą w art. 35 konstytucji dla zmiany ustaw zwykłych, ale nie konstytucyjnych“.

Oto jest jasne i stanowcze oświadczenie najwybitniejszego polskiego konstytucjonalisty... Dalej zbija prof. Starzyński zdanie p. marsz. Świtalskiego, jakoby ś. p. prof. Jaworski wypowiadał się za stosowaniem art. 35. w tym wypadku. Prof. Jaworski — pisze prof. Starzyński — „wyraźnie mówi“, że

> „gdy Senat prawo swe do 30 dni wykona, albo też wykonać go zaniedba, przystępuje Sejm do zmiany konstytucji **kwalifikowaną** (t. j. 2/3) większością głosów“.

Sądzimy, że powołane czynniki nie powinny zlekceważyć tego wystąpienia prof. Starzyńskiego. Byłoby to bardzo źle!

Odpowiedź p. amb Laroche w sprawie Krakowa.

Podaliśmy przed paroma dniami wiadomość o **piśmie Prezydenta m. Krakowa, dr. Kaplickiego do ambasadora Francji, p. Laroche** w sprawie nieprawdziwych **wiadomości** o Krakowie zamieszczonych w **tygodniku** paryskim, „Voila“. Wileńskie „**Słowo**“ twierdzi, że p. prezydent Kaplicki **tem** pismem „tylko się ośmieszył“, bo we Francji taki sposób pisania jest na porządku dziennym. Być może! My w Polsce jednak nie jesteśmy do niego przyzwyczajeni... **Na wystąpienie p. Kaplickiego odpowiedział p. amb. Laroche w „Gazecie Polskiej“...** P. Laroche zapewnia o swej „admiracji“ dla Krakowa, choć przyznaje, że **interwencja, której p. Kaplicki oczekuje, „nie należy do zakresu działalności“ p. ambasadora.** „Admirację“ dla Krakowa — pisze p. amb. Laroche — żywi cała Francja kulturalna.

> „Uczeni i artyści francuscy poświęcili i poświęcają jeszcze ciągle wspaniałe prace bogactwom artystycznym Pańskiego miasta. Obecnie naprzykład, Instytut Francuski w Warszawie przygotowuje do druku przy poparciu Rządu Francuskiego specjalne studjum o wspaniałym ołtarzu kościoła Marjackiego“.

Następnie w delikatnej formie protestuje p. amb. Laroche przeciw temu ustępowi listu p. prezyd. Kaplickiego, w którym p. Kaplicki

> „uznał za wskazane wspomnieć, że Francja nie jest również pozbawiona „mętów społecznych“.

W rezultacie więc — p. amb. Laroche odmawia prośbie p. prezyd. Kaplickiego o interwencję w tygodniku „Voila“...

Konserwatyści przeciw konserwatystom

Jakoś zaczynają się psuć stosunki między dwoma bratnimi, bo konserwatywno-sanacyjnymi, organami: „Czasem“ (Warszawa) i „Słowem“ (Wilno)... „Czas“ ostatnio wystąpił przeciw nacjonalizmowi z artykułem p. Fs. „Słowo“ chwali sam artykuł, ale dodaje:

> „Wielka szkoda, że redaktorzy „Czasu“ wstydliwie ukryli te głębokie rozważania w kąciku 2-iej strony, zamiast je puścić jako artykuł wstępny, gdzieby były korzystnym płodozmianem po ględzeniu ostatnich dwóch tygodni. Zamiast pięknych myśli p. Fs., czytamy na wstępnem miejscu w „Czasie“ jakąś długą kobyłę o Banku Polskim, z której niewiele można się dowiedzieć, o polityce Banku, a jeszcze mniej o stanowisku „Czasu“ wobec niej.

Wreszcie w tymże numerze „Czasu“ znajdujemy **histeryczny** artykuł hr. Konstantego Lubieńskiego, o bardzo normalnej zdawałoby się — konieczności **zapłacenia** czesnego. Artykulik **tego niedowarzonego młodzieńca** aż roi się od krzykliwych wyrażeń w rodzaju: „dzień tragiczny“, „głodne i chłodne noce“, „żywiołowa potrzeba“, „katastrofa“, „społeczeństwo musi zareagować“ i t. d. Słowem, brat samego hrabiego Henryka (może to jego genjalnie przeczuł Krasiński w „Nieboskiej Komedji“?), pisze stylem wiecowym, nieznanym w rocznikach „Czasu“, natomiast nadającym się wybornie do **„Piasta“ czy innych konkurujących z nim świstków diecezji tarnowskiej“.**

Jest to oczywiście „burza w szklance wody“. Ale charakterystyczna dla stosunków panujących w świecie pozornie tak jednolitym, jak — obóz konserwatywny.

Przegląd religijny.

Wyszedł z **druku** w osobnej **odbitce** list pasterski Ks. **Prymasa Hlonda** p. t.: „Z życia **Kościoła Chrystusowego“. Trzeba**, żeby się z nim zaznajomiła nasza inteligencja. Jest cennym dokumentem świadczącym o żywym stosunku naszej hierarchji kościelnej do rzeczywistości. Nie pierwszy to tego rodzaju dokument z pod pióra Prymasa Polski. Przypomnę tylko Jego magistralny list pasterski „o chrześcijańskich zasadach **życia** państwowego“ z r. 1931... List pasterski o Kościele wychodzi w samą porę. Zawiera **bowiem** odpowiedź na wszystkie ważniejsze wątpliwości i zarzuty, które obóz niekatolicki w Polsce stawia Kościołowi, i równocześnie — apel, tak potrzebny, do uaktywnienia pracy katolickiej.

TREŚĆ LISTU PASTERSKIEGO. — **Ks. Prymas** zaczyna swój list od skreślenia paru pociągnięciami pióra — tła duchowo-moralnego, na którem dziś Kościołowi przychodzi działać. „Odgrzebuje się — pisze — **przedchrześcijańskie** bożyszcza, politykę **zamienia się** w objawienie, państwa klecą nowe religje, dyktatury pozują na bóstwa, **bałwochwalstwo** staje się ideałem narodowym, a tytuł poganina wywiera nakazujące wrażenie“... **Wobec** takiej rzeczywistości i wobec parcia tych prądów na duchowe życie społeczeństw, katolicy winni uświadomić **sobie istotę** Kościoła i jego rolę...

Kościół — przypomina Prymas Polski — „nie jest ani tworem Papieży, ani **wynikiem** dawnych prądów religijnych, ani płodem czasu, ani nawet nie czynem organizacyjnym samego chrześcijaństwa... Jego założycielem jest Chrystus, Bóg i Od**kupiciel“...** A istota Kościoła polega na tem, że jest „**nadprzyrodzoną** społecznością mistycznego Ciała Chrystusowego“.

„Celem Kościoła — czytamy dalej — jest utrwalenie Odkupienia i uprzystępnienie go wszystkim ludziom i czasom... Nie jest on **organizacją** dla jakiejś elity, dla odludków, dla uciekinierów od życia i czasu, lecz **organizacją** przeznaczoną dla wszystkich, dla ogółu żywych ludzi i społeczeństw“.

Następnie rozprawia się Ks. Prymas z kilkoma zarzutami („katolicy nie żyją według zasad Chrystusowych“, „Kościół nie poszedł z **postępem**“, „Kościół jest wrogiem i **współzawodnikiem państwa**“), by w ostatniej (III) części przejść do praktycznych wskazań dla katolicyzmu w Polsce... Wskazań tych wysuwa **Ks. Prymas** cztery: pogłębić życie nadprzyrodzone wśród katolików — skończyć z katolicyzmem bez konsekwencji, liberalnym, dancingowym — scementować **katolicką** zwartość dokoła hierarchji kościelnej — zwiększyć aktywność katolicką... Szczególnie ważnem wydaje się ostatnie, czwarte, **wskazanie!**

„ŻYJMY TERAŹNIEJSZOŚCIĄ“. — Ks. Prymas **podkreśla** mocno, że katolicyzm „w **dziejach Polski nie jest epizodem**“, ale „**duszą Polski, atmosferą** jej **życia**, ostoją jej ducha“. **Zawiodą się** ci, którzy go chcą wykreślić z **kart historji Polski.** Ale ten Kościół różną w różnych okresach historji Polski **wykazywał żywotność.** „Żywotność jego — pisze **Ks. Prymas** — od nas zależy“. Wobec tego — „**nie chciejmy** żyć wspomnieniami, żyjmy **teraźniejszością**, zdobywajmy przyszłość **polską** dla Chrystusa! Krzepiące tchnienie apostolskie niech powieje przez kraj cały. Coraz ofiarniej niech szafuje swym **kapłańskim trudem duchowieństwo** polskie, **które** zdecydowanie wchodzi na drogę maksymalnych **programów** duszpasterskich. A **laikat** polski, **który** tak entuzjastycznie podjął hasło **apostolstwa** świeckiego, niechżeż swą **rycerską służbę** Chrystusową pełni na **każdym odcinku** polskiego życia. Niech się w kuźnię ducha Chrystusowego zamieni **każda** chata wieśniacza, **każdy** dom robotniczy, **każda** kamienica, **każdy** dwór, **każde biuro, każda** instytucja, **każdy** zakład, każda **szkoła**. Akcja katolicka, roztropna, kulturalna, dostojna niech podbija głębią chrześcijaństwa... Niech się przed mozołem i ofiarą nie cofa“.

POTRZEBA AKTYWNOŚCI. — W ten **sposób** dotknął Ks. Prymas największej **może** potrzeby w **polskim** katolicyzmie, a **Akcji Katolickiej** w szczególności.

Sprawa bowiem **przedstawia** się tak: — główny wysiłek sfer katolickich w Polsce poszedł w ostatnich latach na rozbudowywanie organizacyj „Akcji Katolickiej“ na terenie całej Rzeczypospolitej. Rozbudowa „Akcji Katolickiej“ powiodła się pod względem organizacyjnym w zupełności. Cała Polska pokryta jest siecią komórek organizacyjnych „Akcji Katolickiej“. Okres organizowania „A. K.“ można na ogół uważać za zamknięty, a przynajmniej — na pewnych terenach — za czekający zamknięcia. Ale to dopiero początek pracy. Stworzyliśmy ramy obrazu, który trzeba namalować. Wszystkie cztery zasadnicze organizacje „Akcji Katolickiej“ (mężczyzn, kobiet; młodzieży męskiej i żeńskiej) są już prawie wszędzie. Ramy organizacyjne są gotowe. Teraz trzeba przejść do tworzenia życia, ruchu, akcji w tych ramach. Z tego względu apel Ks. Prymasa nabiera szczególnej aktualności i szczególnego znaczenia.

Lecz na czem polega to uaktywnienie „Akcji Katolickiej“ o którem Ks. Prymas pisze... Odpowiedź znajdziemy w Jego liście pasterskim, podobnie jak we wszystkich enuncjacjach Stolicy Apostolskiej na ten temat... „Akcja Katolicka“ — brzmi ta odpowiedź — docierać winna do wszystkich dziedzin życia indywidualnego i zbiorowego. Żadna nie jest z pod **jej wpływu wyjęta**, jak całe życie ludzkości poddane jest prawu boskiemu.

Jest rzeczą jasną, że w okresie tworzenia ram „Akcji Katolickiej“ główny nacisk kładło się na stronę organizacyjną, i że skutkiem tego jej praca właściwa (oświatowa i wychowawcza) musiała iść po linji — jeśli się tak wolno wyrazić — najmniejszego oporu. A więc np. — protestować, gdy się na horyzoncie zjawiało jakieś niebezpieczeństwo, lecz nie tworzyć nowych rozwiązań dla problemów, z których to niebezpieczeństwo wyrastało. Ci, którzy z tego powodu robili zarzuty „Akcji Katolickiej“, winni pamiętać, że tylko w ten sposób można było stworzyć olbrzymią dziś sieć organizacyjną „A. K.“ i skupić w niej ludzi z najrozmaitszych kierunków politycznych, społecznych, kulturalnych. Nadchodzi jednak czas, że rozpocząć trzeba drugi rodzaj pracy — mianowicie wypełnienie ram organizacyjnych „A. K.“ żywą treścią katolickiego światopoglądu, który sięga do wszystkich dziedzin życia i przed żadną nie kapituluje.

Pejot.

Wiedeń o wizycie Lavala.

(Korespondencja własna „Głosu Narodu“).

Wiedeń, w kwietniu.

Ponieważ opinja publiczna polska skazana jest w dużej mierze na informowanie się o polityce swego rządu z prasy zagranicznej, to może nie od rzeczy będzie zapoznać się z głosami prasy wiedeńskiej, która polskiej polityce zagranicznej od dłuższego czasu poświęca **bardzo dużo miejsca.** Chociaż niekiedy artykuły prasy wiedeńskiej robią wrażenie, jakgdyby były pisane pod obcem dyktando, nie mniej jednak są one ciekawe. Dobrze jest mimo wszystko wiedzieć, jak wyglądają widziane przez pryzmat wiedeński, pewne aktualne w tej chwili sprawy, albo jak **powinny wyglądać...** Bo i tak należy patrzeć na niektóre artykuły wiedeńskie.

Jest rzeczą zrozumiałą, że sprawa paktu wschodniego i **związana** z nim wizyta min. Edena w Warszawie znalazły w prasie wiedeńskiej bardzo żywe echa. Przez kilka dni był to prawie jedyny temat, który zaprzątał redakcje pism wiedeńskich. Teraz znowu zapowiedziana w Warszawie wizyta ministra Lavala wywołuje liczne uwagi i komentarze.

Fakt, że rząd polski zaprosił ministra **Lavala** do Warszawy — pisze „Die Stunde“ — dowodzi, że w polskiej polityce zagranicznej dokonał się zwrot **od Niemiec w w kierunku Francji,** i że wypadki ostatnie w Berlinie i Moskwie nie mogły pozostać bez wpływu na politykę warszawską. Sposób, w jaki Londyn zareagował na rewizjonistyczne wywody Hitlera wobec Simona i Edena, tudzież zbliżenie się Rosji sowieckiej do mocarstw zachodnich, musiało się odbić silnem echem w Warszawie. Ważne dla rządu polskiego było pozatem panujące w społeczeństwie polskiem przekonanie, że Polska płaci **zbyt drogo** za swój stosunek do Niemiec. Polacy spostrzegli, że 10-letni rozejm z Niemcami nie przyniósł żadnych ulg polskiej mniejszości narodowej w Niemczech. Polacy spostrzegli, że propaganda narodowo-socjalistyczna wśród mniejszości niemieckiej mieszkającej w Polsce, wcale nie osłabła. Polacy przekonali się, że mimo układu **Niemcy nie wyrzekły się pretensji do Gdańska, tak zwanego korytarza i do wschodniej części Górnego Śląska.** — W szkołach niemieckich uczą geografji według atlasu, w którym Poznań, Śląsk i Pomorze figurują, jako obszary niemieckie, uczą historji według podręcznika, w którym znajduje się apel do uczniów niemieckich, by nie zapominali o tem, w jaki sposób Śląsk dostał się w ręce Polaków. Nad tem miarodajne czynniki w Warszawie nie mogą przejść do porządku dziennego.

Następnego dnia inne pismo wiedeńskie „Das Echo“ zamieściło artykuł pod tytułem: „Czego chce Polska“. Artykuł ma formę korespondencji z Paryża, ale odzwierciadla punkt widzenia Ballhausplatzu na stosunek Polski do mocarstw zachodnich. Wynik rozmów warszawskich min. Edena — pisze „Das Echo“ — nie był niespodzianką dla kół francuskich, które osądzają oddawna politykę polską, **dbającą** zarówno **o utrzymanie równowagi między Niemcami a Rosją, jak o reasekurację,** którą daje Polsce jej sojusz z Francją. Polska, zdając sobie sprawę z tego, że mogłaby narazić na szwank swój stosunek do Francji, szuka obecnie jakiegoś wyjścia. W rozmowach z Edenem polscy mężowie stanu oświadczyli z naciskiem, że uchylanie się Polski od współudziału w pakcie wschodnim nie oznacza wcale jej solidaryzowania się z Trzecią Rzeszą. Polska niewzruszenie pragnie pozostać **wierna swym zobowiązaniom sojuszniczym** wobec Francji i jest gotowa zawrzeć z mocarstwami zachodniemi i z Włochami pakty wzajemnej pomocy wojskowej, pakty, których Polska odmawia Rosji sowieckiej i Niemcom.

Pakt, który Polska ofiaruje mocarstwom zachodnim — wywodzi dalej „Das Echo“ — nie oznaczałby jednak wzmocnienia pokoju europejskiego na wschodzie, o co zabiegają Paryż, Londyn i Rzym przy współudziale Rosji sowieckiej i Małej Ententy. Dlatego robi się obecnie plan zastąpienia paktu wschodniego wspólnym europejskim paktem bezpieczeństwa. Pakt taki miałby tę wadę, że **nie zodowoliłby całkowicie Rosji sowieckiej i Małej Ententy, ale miałby też tę zaletę, że mogłaby w nim uczestniczyć Anglja.** Nad sprawą ta będzie mógł prowadzić rokowania min. Laval w Warszawie podczas swej podróży do Moskwy.

Jeżeli uprzytomnimy sobie, że prasa wiedeńska jest zglajszaltowana i pisze ściśle tylko to, czego sobie życzy austrjackie ministerstwo spraw zagranicznych, albo co mu odpowiada, to łatwo przyjść do przekonania, że polska polityka zagraniczna dla rządu wiedeńskiego stanowi **przedmiot bardzo poważnej troski.** I dlatego w pismach wychodzących w stolicy Austrji — co już na wstępie mieliśmy sposobność zaznaczyć — bardzo często, obok mniej lub więcej zgodnego z prawdą przedstawienia zadań i tendencji polskiej polityki zagranicznej, znajduje się takie **pobożne życzenia, które niewiadomo, czy kiedykolwiek będą zrealizowane.**

W tych warunkach przyjmować należy głosy prasy wiedeńskiej z dużemi zastrzeżeniami, ale warto się z niemi zapoznać, tem więcej, że własnych informacji posiada się tak nie wiele.

Dr. M.

Na ziemiach Rzplitej

Białystok również domaga się usunięcia żydów z magistratu.

Na posiedzeniu rady miejskiej w Białymstoku, **radny Butkiewicz** zgłosił wniosek Stronnictwa Narodowego, wzywający prezydenta **miasta do natychmiastowego zwolnienia wszystkich żydów pracowników zarządu miejskiego,** oraz **przyjęcia na ich miejsca Polaków-chrześcijan.** Prezydent miasta Nowakowski nie poddał zgłoszonego wniosku pod głosowanie, zasłaniając się tem, że tylko jemu przysługuje prawo zwalniania pracowników miejskich i nikt się w te sprawy nie powinien mieszać. Na wniosek Stronnictwa Narodowego zareagował żyd-bundowiec Waks, wyrażając obawę, że Białystok zechce naśladować Łódź. Następnie prezydent Nowakowski nie dopuścił w tej sprawie do głosu radnego Serwatki z Kl. Nar. oświadczając, że dyskusja nad tym wnioskiem jest niedopuszczalna, aczkolwiek dopuścił do niej, udzielając przed chwilą głosu radnemu Waksowi.

Ideologja „Młodej Polski Pracującej“.

Otrzymaliśmy następujące pismo komitetu organizacyjnego „Młodej Polski Pracującej“:

W związku z notatką p. t. „Nowy rozłam w „Legjonie Młodych“ zamieszczoną w rubryce „Co piszą inni“ Nru 94. „Głosu Narodu“ donoszącą o powstaniu nowej organizacji akademickiej pod nazwą „Młoda Polska Pracująca — Związek Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego“ Komitet Organizacyjny tegoż Związku wyjaśnia, **iż informacja „Czasu“,** na której oparł się „Głos Narodu“, jako nie pochodząca bezpośrednio od organizatorów, **jest nieścisła.** I tak M. P. P. jest stowarzyszeniem powstałem samodzielnie, a nie w wyniku rozłamu w L. M. Nie tworzy jej „kikudziesięciu byłych legjonistów“, gdyż większość organizatorów do L. M. nie należała. Sformułowanie zaś w statucie M. P. P., uznane słusznie przez „Głos Narodu“, za „niefortunne“ dotyczące programu ideologicznego M. P. P. pochodzi w całości od „Czasu“. Statut M. P. P. nie formułuje szczegółowego programu tejże organizacji, bo to do statutu nie należy. Prawdziwe zaś stanowisko „M. P. P.“ do katolicyzmu ujmuje pukt 10. deklaracji ideowej w następujących słowach: **„Realizację powyższego programu widzimy tylko w granicach etyki katolickiej“.**

14 domów padło pastwą ognia.

We wsi Zagórze pow. opoczyńskiego **w zagrodzie A. Antczaka** wybuchł pożar, który następnie przeniósł się na sąsiednie budynki, **niszcząc ogółem 14 domów mieszkalnych** wraz z zabudowaniami gospodarczemi. Straty wynoszą zgórą 30 000 zł. W czasie akcji ratunkowej uległ silnym poparzeniom A. Antczak, którego w stanie ciężkim przewieziono do szpitala. Kilka osób doznało lżejszych poparzeń.

Unieszkodliwienie szajek złodziejskich na terenie Zakopanego.

W następstwie energicznej akcji komisarjatu policji państwowej i licznych rewizyj po melinach złodziejskich oraz ścisłej inwigilacji podejrzanych osobników, **udało się zlikwidować na terenie Zakopanego niemal wszystkie szajki złodziejskie,** które w ostatnich miesiącach dały się silnie we znaki mieszkańcom miasta. M. in. przytrzymano i oddano sądowi najniebezpieczniejszych złodziei **St. Iwaszkiewicza,** z Szmitkowa, pow. sokalskiego, i Wł. Włodarczyka ze Skrzynnej pow. wieluński, którzy dokonali ostatnio kilku większych kradzieży. Znaczną część skradzionych towarów zwrócono poszkodowanym. U innych złodziei znaleziono liczną materję. zastawy stołowe srebrne i t. p.

Likwidacja żydowskiej szajki przemytników sacharyny

przez Śląską Straż Graniczną.

Śląska Straż Graniczna, prowadząc ścisłą obserwację przemytu, idącego z Niemiec przez Śląsk wgłąb kraju — stwierdziła, że szajka przemytników, pochodząca z Chrzanowa, **przemyca i rozsyła po różnych miastach Polski znaczne ilości sacharyny.** W wyniku długiego i żmudnego śledztwa, już w lutym 1935 roku aresztowano kilku członków szeroko rozgałęzionej szajki. Obecnie, po ukończeniu dochodzeń stwierdzono, że głównymi przemytnikami byli: **Feiwel Goldberg, Izrael Lieberfreund i Mojżesz Krieger,** kupcy z Chrzanowa. Pozatem **w stan oskarżenia postawiono 23 osoby,** z których 15 pochodzi z Małopolski Wschodniej, dokąd przemycona była znaczna część sacharyny w przesyłkach kolejowych i pocztowych. Część przemytu wykryto — jak już donosiliśmy — w bóżnicy żydowskiej w Chrzanowie, w której przemytnicy przechowywali towar. Przestępcza działalność szajki, która naraziła Skarb Państwa na duże straty, sięgające setek tysięcy złotych, trwała od roku 1933. **Przemytnikom udowodniono przemyt 1.000 kg. towaru.** W najbliższym czasie odbędzie się w Sądzie Okr. w Katowiach sensacyjna rozprawa przeciwko przemytnikom sacharyny.

...stała się sensacja! Jednak o „gwiazdce“ na Boże Narodzenie już teraz ktoś myśli. Kto taki? Loterja Państwowa! Loterją, która już teraz przygotowuje bezpłatne podarunki na gwiazdkę dla swoich graczy. O szczegółach może się każdy dowiedzieć ze sprawozdania z konferencji prasowej Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej. Znajdziecie tam ciekawe szczegóły o gwiazdkowem ciągnieniu IV-ej klasy 33-ej Loterji.

Wybory w Gdańsku.

Dziś, jak wiadmo, odbywają się wybory do sejmu gdańskiego. W związku z tem nasz korespondent warszawski nadsyła nam następujące uwagi:

Wybory niedzielne posiadają pierwszorzędne znaczenie ogólne. Są bardzo pilnie obserwowane przez wszystkich. Prasa zagraniczna znakomicie się orjentuje w ich doniosłości. Zdaje sobie sprawę, że wynik będzie dla narodowych socjalistów korzystny. Ale jak się ułożą stosunki dalej? — Wszak działacze oficjalni partji narodowo-socjalistycznej, przybywający na agitację do Gdańska, wyraźnie wyrażali nadzieję, **że Niemcy z Rzeszy wkroczą do Gdańska z rozwiniętemi sztandarami.**

Gdańsk pozostanie pod opieką Rzplitej, a pod protektoratem Ligi Narodów. Zagrożenie Lesterowi wyrzuceniem z Gdańska, jak Knoxowi w Saarze — musiało zastanowić niejednego dyplomatę.

Świat polityczny śledzi bieg wydarzeń gdańskich z wielkiem zakłopotaniem. — Nie wie, co robić. Wszak przyjeżdżał tam minister lotnictwa Rzeszy, który dokonał inspekcji lotnictwa gdańskiego, wchodzącego w skład lotnictwa Rzeszy, tego lotnictwa, które zostało uznane za zmilitaryzowane!

W stosunkach polsko-niemieckich Gdańsk był niejako promotorem narastających wydarzeń. To była próba wzajemnych stosunków. A właśnie teraz coraz silniej widać, że na terenie Gdańska narasta rozluźnienie obopólnych stosunków. Dzisiaj pan Foerster i partja narodowo-socjalistyczna widzi w żywiole polskim głównego swego nieprzyjaciela, przeszkadzającego jej w zgnieceniu wszystkich (żeby użyć popularnej nomenklatury) „partyjnych“ przeciwników wewnętrznych. Pomiędzy panem Greiserem a komisarzem Papee'm nieraz dochodziło do scysji.

Nie chcemy budować na kilku drobiazgach, wyrosłych pośród atmosfery podniecenej, jaka istnieje zawsze w czasie wyborczym. Ale jest widoczne, nieuniknione i nieuchronne, że zadrażnienia w Gdańsku nie mogą się zmniejszać, a tylko coraz silniej wzrastać.

I dlatego tam będzie próba wytrzymałości stosunków naszych z Niemcami.

h. w.

Gdy faworyci zawodzą...

(Korespondencja własna).

Londyn, w kwietniu.

Powróciłem właśnie z Liverpool pod silnem wrażeniem najcięższego wyścigu świata z przeszkodami. Corocznie wyścig ten jest poprostu „świętem ludowem“, bo choć naogół Anglicy bynajmniej nie są tak wysportowani, jak to sobie zawsze przedstawiamy, ale lubią widowiska sportowe i chętnie za taką przyjemność płacą. A wielki steeplechase w Liverpool należy do pierwszorzędnych widowisk sportowych. Bo i koni zapisanych do wyścigu jest wiele i przeszkody są niezwykle ciężkie i zakłady idą wysoko.

W tym roku **stawiło się w Liverpoolu około 250-300 tysięcy ludzi obojga płci z całego królestwa.** Zarządy kolei już od szeregu tygodni przygotowywały specjalne rozkłady jazdy nadzwyczajnych pociągów, które zdążały do Liverpoolu przez cały dzień poprzedzający wyścig, przez całą noc i cały ranek w dniu wyścigu. Szczęśliwe miasto! Przecież tych 300.000 ludzi rozłazi się po całem mieście, musi gdzieś spać, coś jeść, wypić, wypalić, kupić jakiś drobiazg. Sporo pieniędzy pozostaje zawsze w mieście po takim wyścigu. Raz na rok wprawdzie tylko, ale dobre i to.

Właściwy wyścig odbywa się nie w samem Liverpool, ale pod miastem, w osadzie Aintree, na obwodzie olbrzymiego prostokąta. Na kilka godzin przed wyścigiem ciągną wszystkiemi drogami w kierunku terenu wyścigowego istne procesje ludzi.

Fakt niesłychanie ciekawy w tym roku. Odkąd istnieje Liverpool i odkąd istnieje ów wielki wyścig, to jest od blisko 100 lat (pierwszy wyścig odbył się w roku 1839), żaden koń nie był takim faworytem, jak w tym roku „Golden Miller“, zwycięzca z roku ubiegłego, 8-letni ogier ze stajni panny Paget. **Zakłady na tego konia sięgały setek tysięcy funtów** i bookmackerzy nie przyjmowali innych zakładów, jak 2:1. — Oczywiście nikt nie zdawał sobie sprawy, że owe zaangażowane kapitały nie stały w żadnym stosunku do trudności wyścigu na 7.200 m. i przy 30 bardzo ciężkich przeszkodach. Ale wszyscy byli tak pewni zwycięstwa „Golden Millera“, iż znane pismo sportowe „Sporting Life“ ogłaszało w przeddzień wyścigu, że **okrzyki triumfu rozentuzjazmowanego tłumu słychać będzie aż w Londynie.** Tymczasem rozległ się krzyk rozpaczy, gdy faworyt runął na jednej z najcięższych przeszkód już w pierwszej rundzie. Zato rozjaśniły się twarze bookmackerów, na których wskutek upadku ogiera spadł istny deszcz funtów. Świadkiem upadku faworyta był nawet **książe Walji,** który w ostatniej chwili przybył do Liverpool swym specjalnym pociągiem i dla uniknięcia powitania ze strony obywateli wysiadł z przeciwnej strony toru, przebiegł szybko dystans, aż do terenu wyścigowego, wspiął się na wał i zupełnie niezauważony zajął miejsce na tej właśnie trybunie, przed którą runął faworyt.

Pole rozjaśniało się coraz bardziej. Nie było przeszkody, na której nie zwaliłby się któryś koń. Na szczęście odbyło się bez poważnych wypadków. **Z 27 koni, które ruszyły ze startu przybyło na metę zaledwie 6!** Stosunek ten świadczy najlepiej o trudnościach wyścigu, do którego zresztą zapisuje się najlepsze konie nietylko z królestwa, ale i z dominjów. Zwycięzcą biegu w tym roku został 8-letni wałach majora N. Furlonga, „Reynolstown“, którego dosiadał syn właściciela, oficer kawalerji angielskiej, F. Furlong. Stajnia majora Furlonga zapisała do wyścigu dwa konie, a ojciec pozostawił synowi do wyboru którego z nich zechce poprowadzić. Oficer wybrał „Reynolstowna“ i wygrał. Koń, który po raz pierwszy w tym roku zapisany został do tak ciężkiego wyścigu, przeszedł w świetnym stylu wszystkie przeszkody i odparł jeszcze na końcowej prostej zaciekły atak „Blue Prince“, który przyszedł drugi o 3 długości. Drugi po „Golder Miller“ faworyt, „Thomond II“ pozostał, podobnie jak w roku ubiegłym, trzecim o 8 długości. Zakłady na zwycięzców robiono w następującym stosunku: na 1-go 22:1. na 2-go 40:1, na 3-go 9:2.

Liverpool długo będzie musiał znów czekać na taką sensację, jaką mu dał w tym roku „Golden Miller“.

Bys.

Podstęp dłużnika.

Referat karny starostwa grodzkiego na Pradze w Warszawie rozpatrywał ostatnio sprawę niejakiego p. B., który wymyślił nowy sposób samoobrony przed wierzycielami. Mianowicie p. B. **wymeldował się fikcyjnie z kamienicy, w której zajmował mieszkanie i fikcyjnie zameldował się w innym domu, gdzie wcale nie mieszkał.** W ten sposób komornicy, kierując się miejscem zameldowania, trafiali do domu, w którym p. B. nie posiadał żadnych nieruchomości. nie przychodzili natomiast do właściwej kamienicy, gdzie p. B. mieszkał, lecz nie był zameldowany. Za te machinacje starostwo ukarało podstępnego dłużnika **grzywną w wysokości 300 zł.** Taką samą grzywnę nałożono na administratorów obu domów za fikcyjne wymeldowanie i zameldowanie.

—ooo—

DZIEŃ JUBILEUSZU ARCYPASTERZA DIECEZJI KIELECKIEJ. W dniu 26-ym kwietnia, jako w **25-tą rocznicę otrzymania nominacji na biskupstwo przez Ks. Biskupa Augustyna Łosińskiego,** zostaną odprawione uroczyste nabożeństwa we wszystkich kościołach diecezji z odpowiedniemi naukami. (KAP.)

PIELGRZYMKA DO GROBU ŚW. WOJCIECHA W GNIEŹNIE. Na zakończenie Roku Jubileuszowego odbędzie się u grobu św. Wojciecha w Gnieźnie szereg uroczystości kościelnych. Licząc się **z tłumnym na ten czas napływem pielgrzymek** do Gniezna, archidiecezjalny Instytut A. K. w Poznaniu łącznie z Towarzystwem „Pielgrzym“ zwrócił się do Ministerstwa Komunikacji o przyznanie jaknajwiększych zniżek indywidualnych na przejazd koleją. Bliższych wskazówek w sprawie pielgrzymki udziela Instytut A. K. w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego nr. 22.

DYREKTOR BANKU ARESZTOWANY ZA RZUCANIE OSZCZERSTW. Na polecenie prokuratora w Katowicach aresztowano **Wiktora Radlicza** b. dyr. jednego z banków w Katowicach z powodu oszczerstw rzucanych na szereg wybitnych osób z G. Śląska.

UTRACIŁ MOWĘ OD UDERZENIA GAŁĘZIĄ. W czasie ścinania drzewa w lesie **St. Gieca** zam. w Grabowie, gm. Kamionka, pow. wieluński, który nie zdążył usunąć się w porę przed opadającem drzewem. uderzony został gałęzią w głowę tak nieszczęśliwie. **że postradał mowę i uległ zapuchnięciu głowy i oczu.** Nieszczęśliwego przewieziono do szpitala w Wieluniu.

—ooo—

Podsłyszane!

(Ostrożnie z romowami w tramwajach).

....ten ładny plakat dał nam temat do rozmowy na 15 minut; szkoda, że Pani na następnym przystanku wysiada. Nawiasem mówiąc, uważam reklamę pasty do zębów CHLORAMI na drzwiach naszych krakowskich tramwajów za niepotrzebną, gdyż CHLORAMI jest dostatecznie znana, a ja oddawna już ją używam.

I cóż, zadowolony Pan?

Zadowolony jest mało powiedziane, proszę Panią: jestem pastą CHLORAMI zachwycony. Działa nadzwyczaj odświeżająco i dla mnie namiętnego palacza jest poprostu nieodzownym środkiem razem z znakomitym eliksirem HEZADONT.

To ciekawe co Pan mówi, bo ja już różne szeroko reklamowane pasty do zębów używałam, lecz do żadnej stuprocentowo się nie przekonałam.

A więc, Pani łaskawa spróbuje proszę pastę CHLORAMI, a ręczę, że zostanie jej stałą odbiorczynią.

Dobrze, spróbuję, a o rezultacie przy okazji powiadomię. A teraz wysiadam, do widzenia.

Całuję rączki Łaskawej Pani.

Entuzjastyczny zwolennik pasty CHLORAMI został sam z swemi rozważaniami na temat skuteczności reklamy tramwajowej.

Z całego świata.

Odznaczenie polskiego kapłana w Wiedniu.

Z Wiodnia piszą nam: W gmachu tutejszego poselstwa polskiego odbyło się dnia 4-go b. m. udekorowanie złotym krzyżem zasługi **Księdza Stanisława Skwierawskiego** Zmartwychwstańca, rektora kościoła polskiego. Dekoracji dokonał poseł polski p. Jan Gawroński, który też z tej okazji ze strony rządu polskiego złożył udekorowanemu kapłanowi gratulacje za jego pracę duszpasterską między Polakami we Wiedniu. Odbyło się następnie śniadanie, na którem między innymi byli sekretarz poselstwa polskiego p. Wacław Białowicz i konsul generalny p. Dr. Kisielnicki — i radca handlowy p. Stefan Lalicki.

———ooo———

ZGON KARDYNAŁA LOCATELLI'EGO. W Citta del Vaticano zmarł **kardynał Achilles Locatelli.** Zmarły był **pierwszym kardynałem, zamianowanym przez papieża Piusa XI-ego.**

ARCYKSIĄŻĘ OSKARŻONY O OSZUSTWA. Sędzia śledczy w Paryżu wszczął dochodzenia **przeciwko b. arcyksięciu Wilhelmowi Habsburgowi,** przebywającemu stale w Paryżu, oskarżonemu o współudział w oszukańczych machinacjach niejakiej Paulette Couyba, jego przyjaciółki. Wilhelm Habsburg znany był w Polsce w czasie wojny ukraińsko-polskiej pod przezwiskiem „Wasyla Wyszywanego“.

EPIDEMJA TYFUSU W SRODKOWEJ SŁOWACJI. W gminie **Lipt. Revuca** w środkowej Słowacji panuje od pewnego czasu epidemja tyfusu brzusznego. Dotychczas stwierdzono **92 wypadków zachorowań, z których 13 skończyło się śmiercią.** Władze wydały zarządzenia, celem zapobieżenia rozszerzeniu się epidemji, przeprowadzając m. in. szczepienia ochronne na wielką skalę. Jest charakterystyczne, że **ludność przez dłuższy czas nie zgłaszała wypadków zachorowań, obawiając się, że musiałaby płacić za pomoc lekarską.**

DR. BOHOMOLEC ZGINĄŁ Z RĘKI ZBRODNIARZY W PARANIE. W miejscowości Guarapuawa w Paranie **na dyrektorze tamtejszego szpitala, dr. Michała Bohomolca napadło dwóch osobników:** Antonio Martins i syn jego Lindolfo. Napastnicy zadali ofierze 15 ran nożowych, które okazały się śmiertelne. Podłożem morderstwa była zemsta Martinsów.

Z kultury i sztuki

Wręczenie nagród państwowych: muzycznej i plastycznej.

W piątek w sali przyjęć ministerstwa **W. R. i O. P.** odbyło się uroczyste wręczenie nagród ministra W. R. i O. P. muzycznej i plastycznej, przyznanych w ubiegłym miesiącu. Wręczenia nagród dokonał min. Jędrzejewicz. Wręczając nagrodę muzyczną **prof. Feliksowi Nowowiejskiemu**, minister wygłosił przemówienie, na które odpowiedział prof. Nowowiejski, dziękując za wyróżnienie. Następnie minister wręczył nagrodę plastyczną prof. **Wojciechowi Jastrzębowskiemu.**

Rzeczy ciekawe

PODRÓŻE IMAGINACYJNE JAKO METODY NAUCZANIA.

Dwie średnie szkoły londyńskie wprowadziły ostatnio oryginalną metodę nauczania geografji za pomocą podróży imaginacyjnych okrętem. W klasach szkoły wywieszone są dużych rozmiarów **fotografje okrętu, odbywającego właśnie daleką podróż morską,** a uczniowie otrzymują od kapitana i oficerów okrętu listy z opisami i wrażeniami z każdego portu do którego okręt przybija. Jednocześnie nauczyciel geografji **studjuje z chłopcami na mapie kraje i morza, zwiedzane przez ów okręt.** Gdy statek powraca do Londynu, uczniowie szkoły zaproszeni są na pokład i zwiedzają dokładnie urządzenia okrętowe. W czasie tej wizyty wolno im zadawać załodze pytania dotyczące odbytej podróży, a rodzaj tych pytań świadczyć ma o ich inteligencji i spostrzegawczości, oraz o korzyści jakie odnieśli z dokładnego poznania trasy podróży i jej geograficznych warunków. Nową metodą nauczania geografji zainteresowało się Brytyjskie Towarzystwo Geograficzne, które projektuje zastosowanie jej w całej Anglji. Trzeba przyznać, iż jest to metoda bardzo interesująca i warto, aby tytułem próby zastosowano ją w naszych szkołach.

Ruch wydawniczy

„RUCH KATOLICKI“, organ Akcji Katolickiej w Polsce. Numer kwietniowy miesięcznika zawiera treść następującą: „Głosy Episkopatu“, ks. arcybiskup Sapieha: „Aktualne zadania katolików“ (z listu pasterskiego z 25 lutego 1935), w Dziale Ideowym art. „Centralizacja w Akcji Katolickiej“, „Tajemnica odkupienia“, prof. dr. L. Halbana „Na rozdrożu czasów“, w Dziale Praktycznym, Dra Z. B. „Kościół i Państwo“, pogadanka, Teka Duszpasterska zawiera Ks. KK. „Święty Wojciech — patron Akcji Katolickiej“ (kazanie), ponadto artykuł K. Ż. „Módlmy się“ art. „Współpraca zakonnic z Akcją Katolicką“ i obfita kronika. Adres Red. i Adm. P[illegible] Al. Marcinkowskiego 22, IV.

Humor

Owszem ale... — Czy zechcesz mi podać adres swego krawca?

— Owszem ale tylko pod warunkiem, że nie dasz mu mojego adresu.

Najnowocześniejsza poczta Europy.

Zurich, w marcu.

W pobliżu dworca głównego w Zurichu nad malowniczą rzeczką Sihl wznosi się potężny, nowoczesny gmach stumetrowej długości: zwany „die Wunderpost der Stadt Zurich“. Jest to główna poczta, królująca nad 32 filjami miasta, wzniesiona nakładem 10 miljonów franków szwajcarskich przed pięciu laty, po 10-cio letnim okresie przygotowań i planów. Amatorzy nowoczesności twierdzą, że jest to najpiękniejsza i najnowocześniejsza poczta w Europie.

Pragnąc zwiedzić ten imponujący gmach, melduję się w dyrekcji z zapytaniem, którego dnia i czy wogóle można przyjść zwiedzić to cudo. Ponieważ korespondenci zagraniczni są tu w szczególniejszych łaskach, dyrektor wydaje jednemu z sekretarzy polecenie natychmiastowego oprowadzenia mnie po gmachu pod warunkiem, że wpiszę się do księgi pamiątkowej. Uczyniwszy zadość temu życzeniu, rozpoczynam wędrówkę z uprzejmym sekretarzem.

„Sihlpost“, to potężna bryła z betonu, stali i szkła o nowocześniejszych kształtach i urządzeniach. Z pięciu pięter, podziemia i trzy piętra zajęte są dla poczty, czwarte i piąte to mieszkania i biura urzędników, na samej górze centrala telefoniczna.

Zaczynamy pokolei. Ogromne żółte auta, przyjeżdżające jednokierunkowo od dworca wyładowują setki worków z listami, sterty gazet i paczek. Worki z listami zostają natychmiast załadowane na automatyczne windy, zwane tu „pater noster“ (!) stale będące w ruchu. Do żółtych wagoników kładzie się pocztę, przeznaczoną dla Zürichu, jadącą na I piętro, na pomarańczowe ładuje się pocztę do rozsyłki poza miasto (I piętro). Na piętrach worki zostają automatycznie porwane przez gąsienicowe taśmy i zesunięte na stoły, gdzie odrazu sortują je urzędnicy.

Każda ulica ma swoją przegrodę, każdy numer domu własną przegródkę.

I-sze piętro ma do sortowania poczty pozamiejscowej nadzwyczaj ciekawe urządzenie:. Wzdłuż całej olbrzymiej sali wędrują stale pod sufitem maleńkie platforemki, odpowiednio malowane i numerowane, rozwożące listy i gazety do odpowiednich przegródek. Suną bez przerwy jeden za drugim setki takich wagoników i wysypują automatycznie swoją zawartość. — W tej samej sali znajdują się trzy

maszyny elektryczne pieczętujące listy

po 600 na minutę. Cóż dziwnego, że praca idzie szybko i sprawnie? Na parterze znajdują się okienka dla publiczności, wszystko urządzone z wielkim rozmachem, z minjaturowemi windami i wagonikami, z maszynami do liczenia i setką urzędników w białych kitlach. Obok telegramy, które zaraz po nadaniu wędrują także napowietrzną, bardzo przemyślnie urządzoną, instalacją do urzędu telegraficznego na piętrze.

Po długich, jasnych, wyświeconych do połysku korytarzach, pełnych po bokach aluminjowych szafek na rzeczy urzędników, prowadzi mnie sekretarz do sortowni paczek. Jest to całkiem oddzielny

kompleks stalowo-szklany,

jednym bokiem przybudowany do głównego gmachu i podzielony na dwie części: — Paczki przybyłe i paczki odchodzące. Napowietrznemi ruchomemi chodnikami przybywają pakunki na koliste podwyższenie i kręcą się na niem jeden na drugim. Stoi tam urzędnik, który czyta adresy i według nich spycha paczki na metalowe rynny, rozchodzące się promienisto na wszystkie strony. Na dole czekają już żółte, elektrycznie poruszane wózeczki i zabierają je na kolej. Ponieważ ogromna ta hala nie mogłaby być ogrzana kaloryferami, dmucha na nią z boku z olbrzymiej rury ciepłe powietrze. Wychodzimy na podwórze wewnętrzne, po którem kursują zabawne pociągi elektryczne z masą przyczepionych wózeczków oraz auta, wyjeżdżające na miasto. Te przejeżdżając dziedziniec, naciskają drewnianą sztabę, która porusza mechanizm i brama automatycznie sama się otwiera, potem za autem zamyka.

Oglądamy następnie zjazd wózeczków. Naładowane pakunkami naprowadza się na równię pochyłą z dwoma rzędami pojedynczych szyn, do których wózki zostają u spodu przyczepione i za naciśnięciem guzika zsuwają się wolno. Urzędnik nie potrzebuje zatem ani pchać ani ciągnąć wózka, spaceruje sobie tylko wygodnie obok niego. Na wypadek zepsucia się liny, pociąga za sznurek i natychmiast przed wózkiem zapadają druciane drzwi, łapiąc go w objęcia. Na dole przyczepia się wózki do elektrycznej lokomotywki i cały pociąg rusza w rzęsiście oświetlony

tunel, łączący pocztę z dworcem głównym, a raczej bezpośrednio z peronami. Pod odpowiedniemi peronami wpycha się do windy wózeczki, które lądują sobie spokojnie tuż przed wagonem pocztowym.

Idziemy następnie do ogrzewalni. Sekretarz dumny ze swojej poczty, intryguje mnie pytaniami:

— Wie denken sie, wie heizen wir? Wir heizen nich mit Kohlen, nich mit Petroleum, Oel oder Elektrizität...

Cóż się okazuje? Pomysł przedziwnie praktyczny. Oto wielkie ciężarowe auta z urzędu czyszczenia miasta wywożą dwa razy na tydzień ze wszystkich mieszkań w Zürichu setki wiader odpadków. Odpadki te jadą do specjalnych gmachów za miastem, gdzie się je pali w ogromnych kotłach. Ogrzana tą olbrzymią ilością ciepła gorąca woda, zostaje rurami sprowadzona do podziemi poczty i ogrzewa znakomicie cały gmach. Kotłownia, którą zwiedzamy, to niewielka sala o szeregu regulatorów i wyłączników. Proste, a jakie mądre i praktyczne!

Służba pocztowa ma w gmachu wszystko czego potrzebuje.

Więc łazienki z wannami i tuszami, własnemi szafkami i umywalniami, gdzie kąpiel kosztuje tylko 20 groszy za mydło i prześcieradło. Dwie restauracje dla niższych i wyższych urzędników, po dwóch stronach białej elektrycznej kuchni: restauracje nadzwyczaj estetyczne z firaneczkami i kwiatami na stolikach, wydają obiady po cenie własnych kosztów 1.50 fr. Ambulatorjum w razie wypadku. Suszarnie na zmoknięte ubrania i płaszcze listonoszów. Czytelnię, z którą łączy się „Ruhezimmer“, rodzaj leżalni z wygodnemi kanapkami dla wypoczynku, dla tych, którzy pełnią służbę w nocy lub nad ranem. Mijający nas i pozdrawiający urzędnicy są czyści, porządnie ubrani, zadowoleni ze swego losu. Myślą o nich, dbają i płacą dobrze, czegóż trzeba więcej?

Przechodząc poza matowemi szybami, wychodzącemi na ulicę, obserwuję jeszcze, jak wrzucony do skrzynki list zostaje natychmiast porwany elektrycznie poruszaną taśmą i niesiony tam gdzie trzeba tj. prosto do sortowni. Osobny oddział mają jeszcze listy pośpieszne i cło dla przesyłek, przybywających z zagranicy. Paczki nadawane w obrębie Szwajcarji nie wymagają jak u nas żadnych adresów przesyłkowych ani recepisów. Opłaca się tylko stosownie do wagi znaczek odpowiedniej wysokości i paczka maszeruje w świat.

W podziemiach oglądamy jeszcze piwnice, składy zapasowych wózeczków, worków, trzepalnie elektryczne na worki, tablice świetlne i alarmowe. Żółte światło, to praca normalna, zielone światło: „zu viel Arbeit“, wówczas zwalnia się tempo, czerwone światło, to alarm: coś się popsuło. Podobne tablice świetlne znajdują się oczywiście we wszystkich główniejszych salach.

Poczta Sihl zatrudnia 1.600 ludzi. Można sobie wyobrazić ogrom tej pracy, jeśli się obliczy, że ludzie ci pracują na zmianę

nieprzerwanie dzień i noc.

Ale też dopiero poznawszy serce szwajcarskiej poczty, rozumie się, dlaczego ona funkcjonuje tak sprawnie i szybko, dlaczego na najzawilsze i x razy zmieniane adresy listy gonią nas i znajdują po całym kraju, dlaczego nie przepada nigdy żadna przesyłka.

Sekretarz wiezie mnie na pożegnanie windą na najwyższe piętro, gdzie w centrali telefonicznej siedzą trzy panienki ze słuchawkami na uszach, trzymające w drobnych łapkach, naciskających guziczki, cały ruch telefoniczny Szwajcarji. A nie wiem, czy Polakom wiadomo, że można tu teraz telefonować wprost z mieszkania do Berna, Bazylei czy Lozanny, nakręciwszy tylko przed numerem 03, 04, 05, czy 06! Z szerokich okien centrali roztacza się niesamowity widok na zalane wiosennem słońcem miasto. Po półtorej godzinie żegnam mego uprzejmego przewodnika, opuszczając z prawdziwym zachwytem nowoczesny gmach.

MARJA SANDOZ.

Radjo.

NIEBYWAŁA NIEDZIELNA TRANSMISJA SPORTOWA PRZEZ RADJO. W niedzielę dnia 7 bm. o godz. 20 radjosłuchacze polscy będą mogli przysłuchać się końcowym momentom zawodów sportowych, które tego dnia (niedziela) popołudniu rozegrają się w pięciu miastach: w **Warszawie, Krakowie, Katowicach, Poznaniu i Wilnie.** Jak to możliwe? Oto na boiskach tych pięciu miast ustawione zostaną w niedzielę popołudniu mikrofony Polskiego Radja i nadany będzie do Warszawy reportaż z przebiegu zawodów. W Warszawie reportaże te uchwycone zostaną i zanotowane na taśmie stalowej aparatu Stilla — a następnie wieczorem o godz. 20 powtórzone i transmitowane przez wszystkie rozgłośnie polskie. W ten sposób radjosłuchacze będą mogli wieczorem przysłuchać się końcowym fazom rozgrywek kolejno w pięciu miastach i dowiedzieć się o ich wyniku.

„ODPRAWA POSŁÓW GRECKICH“ — JANA KOCHANOWSKIEGO W „TEATRZE WYOBRAŹNI“. Poezja, Jana Kochanowskiego, wielkiego poety i humanisty XVI stulecia, jest do dzisiaj pomnikiem kunsztu poetyckiego. Sam Kochanowski „rzemiosło“ poetyckie wysoko sobie ważył, budząc w ludziach podziw piękna i dobra, zwracając myśli ich ku ideałom cnoty, sławy i miłości Ojczyzny. W dniu 7 bm. (niedziela) o godz. 13 Polskie Radjo przypomni słuchaczom twórczość poety z Czarnolasu, fragmentem słuchowiskowym, z dzieła pt. „Odprawa posłów greckich“ które po raz pierwszy „podane było na Theatrum Króla Jego Mości i Królowey Jey Mości w Jazdowie nad Warszawą, na weselu Jego Mości Podkanclerza Koronnego“ — bowiem sztuka specjalnie napisana była na ślub podkanclerzego Zamojskiego z Krystyną Radziwiłłówną w r. 1578. Fragment z tego arcydzieła opracował dla radja znawca literatury dramatycznej i teatru — dr Wł. Zawistowski.

NA POJEZIERZU MAZURSKIEM. Mazowsze, ta odwieczna dziedzina osadnika mazowieckiego, jest może najpiękniejsza z krain, w której rozbrzmiewa polska mowa. Dwa tysiące jezior. Błękit i zieleń. Cały kraj nasycony jakąś przedziwną zielonkawą modrością. Wszystkie rodzaje drzew północy szumią w borach. Nieprzeliczone gatunki ptactwa gnieżdżą się na wyspach i zatokach. Piękna to ziemia, nic więc dziwnego, że Mazur o niej śpiewa serdecznie i z umiłowaniem rodzinnych stron. Piękny obraz pojezierza mazurskiego wraz z krótkim rysem jego dziejów historycznych skreśli przed mikrofonem w swej prelekcji w dniu 7 kwietnia o godz. 19.45 p. Jan Grabowski. Odczyt ilustrowany będzie piosenkami regjonalnemi.

Programy stacyj radiowych.

Poniedziałek, dnia 8-go kwietnia 1935.

Kraków. (293.5 m). Godz. 6.30 Transmisja z Warszawy; 7.45 Program na dzień bieżący oraz wskazówki praktyczne; 8 Transm. z Warszawy; 11.57: Sygnał czasu, hejnał; 12.03 Transmisja z Warszawy; 12.05 Płyty, 12.45 Transmisja z Warszawy; g. 16.45 Płyty; 17 Transmisja z Warszawy; 18.25 Chwilka społeczna; 18.30 Pogadanka: „Jak się broni zwierzęta“? 18.40 Wiadomości bieżące; 18.45 Recital śpiewaczy; 19.07 Program na dzień następny; 19.15 Recytacje poezyj; 19.25 Wiadomości sportowe; 19.30 Transmisja z Warszawy; 22 Koncert. 22.15 Transmisja z Warszawy.

Lwów. (377.4 m). Godz. 16.30 Lekcja języka niemieckiego; 18.30 Audycja dla dzieci młodszych; 18.40 Życie kulturalne i artystyczne; 19.15 „Jak żyje dom ludowy?“ — pogadanka.

Warszawa. (1339.3 m). Godz. 6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“; 6.33 Pobudka do gimnastyki; 6.36 Gimnastyka; 6.50 Płyty; 7.15 Dziennik poranny; 7.45 Program na dzień bieżący. 7.50 Wskazówki praktyczne; 8 Audycja dla szkół; 11.57 Sygnał czasu; 12 Hejnał; 12.03 Wiadomości meteor.; 12.05 Płyty; 12.45 Wyprawka niemowlęcia; 12.55 Dziennik południowy; 13 Koncert solistów; 13.50 Wiadomości o eksporcie polskim; 13.55 Przegląd giełdowy; 15.45 Koncert. 16.30 Lekcja języka niem. ze Lwowa; 16.45 Płyty; 17 Przyleciały już ptaki — pogadanka; 17.15 Cały świat pod jednym dachem; 18 Przegląd filmowy; 18.10 Arie i pieśni; 18.25: Chwilka społeczna; 18.30 Skrzynka ogólna; 18.40 Życie kulturalne i artystyczne stolicy; 18.45 Płyty. 19.07 Program na dzień następny; 19.15 Skrzynka rolnicza; 19.25 Wiadomości sportowe; 19.35: Audycja strzelecka; 20 Koncert; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Jak pracujemy i żyjemy w Polsce. g. 21 Koncert symfoniczny; 22.15 Muzyka salonowa; 23 Wiadomości meteorologiczne.

Katowice. (395.8 m). Godz. 16.30 Pionierzy ruchu narodowego na Śląsku cieszyńskim; 18.30 „Żelazem czy sercem“ — odczyt; 19.15 „Bez czarczafów i zasłon“ — feljeton.

Co słuchać w Krakowie.

KWIECIEŃ.

Niedziela 7: Czarna, Epifanjusza b., Cyrjaka m.
Wschód słońca 5.06, zachód 18.18.
Długość dnia 13 godzin i 12 minut.
Poniedziałek 8: Amancjusza bw., Dionizego bw., Makarji m.
Wschód słońca 5.03, zachód 18.20.
Długość dnia 13 godzin i 17 minut.

—o-o—

NOWE WŁADZE ZARZĄDU OKRĘGU WOJEWÓDZKIEGO L. O. P. P. Onegdaj odbyło się posiedzenie nowego Zarządu Okręgu Wojew. L. O. P. P. Na czele nowego Zarządu, który ukonstytuował się na tem zebraniu stanął gen. Narbut-Łuczyński jako prezes, Dr. Kesler, inż. Wołkanowski, inż. Gostwicki jako wiceprezesi, kpt. dypl. Kowalski jako sekretarz, Ullman Ad. jako skarbnik.

W TRZECIM DNIU ZJAZDU PAŃ DOMU uczestniczki dyskutowały nad kilkudziesięciu wnioskami, wysuniętemi w czasie obrad. Zainteresowanie wzbudziła kwestja unormowania stosunku służbowego pomocy domowej, sprawa zracjonalizowania nowobudujących się domów czynszowych i inne. W czasie obrad dokonano wyborów uzupełniających do zarządu głównego.

NASILENIE CHORÓB ZAKAŹNYCH. W wydziale Zdrowia Publicznego zgłoszono od dnia 31 marca do 6 bm. następujące choroby zakaźne: błonica (dyfterja) 8 wypadków, płonica (szkarlatyna) 11, dur brzuszny 1, ospa wietrzna 10, mumps 13, krztusiec 10, róża 2, odra 3.

ZAOPATRZYŁ SIE W TYTOŃ NA CAŁY MIESIĄC. Wydrych Stefanja, właścicielka sklepu w Piaskach Wielkich, zgłosiła policji, że dnia 5 b. m. o godz. 14 nieznany sprawca skradł jej przy ul. Kalwaryjskiej paczkę z tytoniem wartości 80 zł.

OKRADŁ Z GARDEROBY ZWIĄZEK REZERWISTÓW. Aresztowano Szczura Stefana, lat 20, robotnika, zam. w Jugowicach pow. Kraków, Błachuta Antoniego, lat 18, robotnika, zam. w Łagiewnikach pow. Kraków, obu za kradzież garderoby wart. 200 zł. w lokalu Rezerwistów przy ul. Jagiellońskiej, dokonaną w dniu 31 ub. m. na szkodę Leona Pałki.

ZŁODZIEJE SPODZIEWAJĄ SIĘ ŚNIEGU. Aresztowano Stępę Józefa, lat 20, robotnika, bez stałego miejsca zamieszkania, — Adamczyka Juljana, lat 19, robotnika, bez stałego miejsca zamieszkania. — Zatorskiego Mieczysława, lat 19, robotnika, bez stałego miejsca zamieszkania. wszystkich za kradzież 2 par nart na szkodę Witolda Sygiericza, zam. przy ul. Radziwiłłowskiej 21, dokonaną w dn. 4 bm. przez okienko w łazience. Narty odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY

ZABYTKI DAWNEJ SZTUKI EMALJERSKIEJ W KRAKOWIE I W POLSCE. Odczyt na ten temat wygłosi historyk sztuki i kustosz Muzeum Nar. dr. Edward Łepkowski na 29-em Zebraniu nauk. Tow. Miłośników Krakowa, które odbędzie się w Muzeum Przemysłowem w poniedziałek 8 bm. Prelegent omówi dzieje szlachetnej emalji limuzyńskiej oraz zachowane dotąd zabytki tejże w kościołach i muzeach. Wstęp 10 gr. Początek o godz. 18.30.

PRELEKCJĘ, OBJAŚNIAJĄCĄ WYSTAWĘ K. LASZCZKI w Pałacu Sztuki przy pl. Szczepańskim wygłosi dziś, w niedzielę, 7 bm. Dr. S. M. Mazurkiewicz. współpracownik naszego pisma.

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO.

Niedziela popoł.: „Stracona miłość“, wieczorem „Upiory“ (gośc. występ W. Siemaszkowej).
Poniedziałek: „Madame Dubarry“ (premjera).

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

ŚWIT: „Moskiewskie noce“.
WANDA: „Miłość Fräulein Doktor“.
UCIECHA: „Żyd wieczny tułacz“.
SŁONKO: „Przeor Kordecki“, obrońca Częstochowy.
PROMIEŃ: „Narzeczona z Wiednia“ z Martą Eggert i „Człowiek, który ukradł serce“.
ADRIA: „Uwodzicielka“. Joan Crawford.
BAGATELA: „Świat należy do ciebie“ — Na scenie rewja: „Fuks w Bagateli“.
KINO MUZEUM wyświetla w sobotę i niedzielę film pt. „Uśmiech szczęścia“ (Norma Shearer i Fredric March).

—000—

PREMJERA „MADAME DUBARRY“ Z ZOFJĄ JAROSZEWSKĄ. Jutro tj. w poniedziałek, 8 bm. występuje nasza opera z 30-ą premjerą, która będzie niezwykle melodyjna i barwna opereta romantyczna „Madame Dubarry“. Libreto Kneplera i Wellemijskiego, osnute na tle zawrotnej karjery życiowej Madame Dubarry, potraktowanej przez autorów miejscami swobodnie, lecz za to więcej scenicznie — obfituje w beztroski humor i pogodę a zarazem pełne jest romantyzmu i szczerego sentymentu. Muzyka Mackebena oparta na niewyczerpanych skarbach melodyj Millückera uwzględnia z jednej strony charakter czysto operowy (jak np. partja poety Lavalery i niektóre partje chóralne), wymaga pełnej orkiestry operowej. — z drugiej zaś strony pełna jest melodyj lekkich parlandowych, aż do kupletowych. Trudność wystawienia polega na ściśle aktorskiem postawieniu roli tytułowej, wymagającem artystki łączącej wielką rutynę aktorską z wielką muzykalnością. Kilka też innych ról opiera się silniej o grę aktorską aniżeli o walory głosowe. Operetę tę przygotował scenicznie reż. J. Karbowski, muzycznie dyr. B. Wallek-Walewski, malarską dyr. K. Frycz.

Chluba Krakowa.

Odbyte onegdaj w Muzeum Przemysłowem 28-me Zebranie naukowe Tow. Miłośników hist. i zab. Krakowa stało się **wielką manifestacją Krakowa ku czci Adama Chmielowskiego, znanego powszechnie pod imieniem Brata Alberta.** Mówiła o nim **p. Marja Morstin-Górska.** Prelegentka wspomniała na wstępie, że Adam Chmielowski **był synem ziemi krakowskiej,** urodził się bowiem 20 sierpnia 1846 r. w **Igołomji** nad Wisłą w pow. miechowskim, jako syn starej rodziny szlacheckiej. Rodzice obumarli go we wczesnem dzieciństwie, wychowaniem zajęła się ciotka. Szkoły początkowe odbył w Warszawie, przez rok przebywał w szkole kadeckiej w Petersburgu, a następnie podjął studja w **wyższej szkole rolniczo-leśnej w Puławach.** Tutaj zastał go **wybuch powstania 1863 r.** Natychmiast wstąpił do oddziału Frankowskiego, a po jego rozbiciu **uwięziony został przez Austrjaków w Ołomuńcu.** Zbiegłszy z więzienia, ponownie stanął na placu boju.

WALCZYŁ BOHATERSKO

w oddziale Chmielińskiego, aż wreszcie ciężko ranny, dostał się do niewoli. W szpitalu polowym **amputowano mu strzaskaną nogę.** Z nieopisanem męstwem znosił okrutne cierpienie, aż wreszcie podleczony, dzięki zabiegom rodziny, udał się potajemnie zagranicę.

Przebywał kolejno w Paryżu i Gandawie, gdzie ukończył studja inżynierskie. Potem w **Monachjum studjując malarstwo,** poświęcił się poszukiwaniu dróg piękna. Działo się to ok. r. 1867. W toku studjów zaprzyjaźnił się z **Chełmońskim, oboma Gierymskimi, Kurellą i Witkiewiczem.** Ujawnił odrazu wysokie uzdolnienie malarskie. Pracował przytem usilnie nad rozwojem duchowym, dzieląc czas między pendzel i książkę. W poglądach na istotę i cele sztuki różnił się od wielu współczesnych artystów, głosząc, iż **sztuka nie jest sama dla siebie celem, lecz jedynie drogą podnoszenia duszy ku Bogu.** Przebywa czasowo w Krakowie, a po amnestji dla b. powstańców w Warszawie. Lata 1874—1879 są okresem **najwyższego nasilenia jego twórczości malarskiej.** Z biegiem czasu nurtujący w głębi duszy konflikt pomiędzy służbą dla sztuki, a służbą Bożą wybucha w nim z niemałą siłą. Zwycięża postanowienie oddania się w całości służbie Bożej.

Zwycięsko przechodzi okres głębokich przemyśleń i zmagań z samym sobą, i z tem większą energją podejmuje **pochód ku wyżynom ducha.** Św. Franciszek staje się dlań ideałem i wzorem. Tworzy gorliwie jak apostoł **organizacje tercjarskie na Podolu,** gdzie bawił w dobrach brata swego Stanisława. Wypędzony przez Rosjan, osiada w Krakowie, i staje się **rodzicem wielkiego dzieła miłości.**

Zapoznaje się najpierw

Z PRZYTUŁKAMI DLA BEZDOMNYCH, WŁÓCZĘGÓW I NĘDZARZY.

Tu odnajduje nowe swe powołanie. Towarzyszami i braćmi jego stają się najubożsi żebracy, kaleki, ludzie nizin, napiętnowani chorobami, nędzą i grzechem. Otwiera dla nich na oścież swe wielkie serce, przygarnia ich do piersi, ratuje, opatruje, ociera łzy, **prowadzi ku odzyskaniu godności człowieczeństwa.** Osobiście wyzbywa się wszystkiego, co materjalne i ziemskie. Przywdziewa tercjarski habit zakonny i na **własną prośbę otrzymuje od miasta opiekę nad przytułkami.** W krótkim czasie doprowadza je do porządku drogą nieustannych zabiegów i niestrudzenie gromadzonych jałmużn. **Staje się zwolna najpopularniejszą postacią w Krakowie.** Ci, którzy zrazu widzieli w nim dziwaka, chylą wnet czoła przed nimbem świętości. Poczynają się gromadzić wokół niego uczniowie i naśladowcy, przywdziewając te same szare habity, wyrzekając się wszelkich dóbr ziemskich i podążając za „Bratem Starszym“ szlakami ku najwyższym ideałom ducha. Tak powstali Bracia Albertanie i Siostry Albertynki. W przytuliskach ich znajdował każdy schronienie, nocleg i wieczerzę. Nie wolno się go było o nic pytać, nawet o nazwisko; mógł to być złodziej lub zbieg z więzienia. **„Lepiej, że choć przez tę noc nikogo nie zamorduje“,** mawiał Brat Albert o najbardziej podejrzanych pupilach.

Wielka ofiara życia Brata Alberta dopełniła się w dniu Bożego Narodzenia 1916 roku. Odszedł z pośród żywych **przepowiadając zmartwychwstanie Polski.**

Następnie **Ks. Rektor dr. Konst. Michalski** wygłosił szereg głębokich uwag dotyczących wielkiej postaci Brata Alberta. Na zakończenie zebrania zgłoszony został wniosek Ks. Prof. **H. Weryńskiego,** aby Towarzystwo Miłośników Krakowa wystąpiło do Zarządu Miejskiego z prośbą o przyspieszenie **nazwania jednej z ulic Krakowa imieniem Brata Alberta.** Wniosek ten wśród gorących oklasków przyjęto.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ ZGONU ŚP. GEN. Z. ZIELIŃSKIEGO, dowódcy II. Brygady Legjonów, odbędzie się w kościele OO. Kapucynów nabożeństwo żałobne we czwartek, 11 bm. o godzinie 8-ej. Po nabożeństwie delegacja Związku Legjonistów uda się na cmentarz rakowicki, gdzie na grobowcu złoży wieńce i kwiaty.

—000—

Rekolekcje w kościołach krakowskich.

W kościele św. Barbary. Rekolekcje Wielkopostne dla inteligencji męskiej pod przewodnictwem ks. Józefa Boka T. J. — Początek rekolekcji dnia 8 kwietnia o godz. 7 wieczorem. — Wstęp tylko za zaproszeniami, które wydaje się w zakrystji kościoła.

— W niedzielę 7 kwietnia: Niedziela Męki Pańskiej. — Prymarja o godz. 6 rano. — O godz. 8 rano zakończenie rekolekcyj dla Pań z inteligencji, Msza św. i nauka, oraz udzielenie błogosławieństwa Papieskiego z Odpustem zupełnym. — O godz. 5 popo.: „Gorzkie żale“ z kazaniem pasyjnem.

— W piątek 12 kwietnia: Uroczystość 7 Boleści N. Marji P. — Święto Patronalne Arcybractwa Miłosierdzia. O godz. 8 rano uroczysta Msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem.

— O godzinie 6 wieczór: „Droga Krzyżowa“. Do spowiedzi św. przystępować można w godzinach od 6—10 rano i od 5—7 wieczorem.

W kościele św. Florjana. Rekolekcje Wielkopostne dla Wiernych pod kierownictwem ks. Józefa Krzyszkowskiego T. J. — Początek w niedzielę dnia 7 kwietnia o godz. 3 popołudniu. — W ciągu tygodnia o godz. 6 wieczorem błogosławieństwo Najśw. Sakramentem i Nauka. — Zakończenie w niedzielę dnia 14 bm. o godz. 8 rano.

„Lampka wina, której nie było“.

Ze Związku Dziennikarzy R. P. w Warszawie. otrzymaliśmy następujące pismo:

W Nr. 91 „Głosu Narodu“ zamieszczono p. t. „Lampka wina, której nie było“ wzmiankę, której treść musimy — dla uniknięcia nieporozumień — sprostować. Stwierdzamy więc, iż pod adresem Zarządu Związku Dziennikarzy R. P. nie wpłynęło ze strony koncernu IKC. ani jego kierowników żadne zaproszenie na lampkę wina do Pałacu Prasy dla uczestników naszego niedzielnego Zjazdu Krakowskiego. — W imię lojalności koleżeńskiej prosimy uprzejmie o sprostowanie wspomnianej notatki i pozostajemy z poważaniem: Sekretarz Generalny: w. z. Wł. Besterman.

Uw. Red. „Gł. N.“. — Powyższe sprostowanie zamieszczamy chętnie. Tem chętniej, że nie twierdziliśmy, jakoby zaproszenie Zjazdu dziennikarzy do lokalu „I. K. C.“ wyszło bezpośrednio od właścicieli koncernu „I. K. C.“, lub jego kierowników.

—000—

POGRZEB Ś. P. PROF. WACŁAWA SOBIESKIEGO.

W sobotę o godz. 11.30, przy licznym udziale reprezentantów sfer naukowych i kulturalnych miasta, oraz szerokich rzesz publiczności, odbył się na cmentarzu rakowickim pogrzeb **śp. prof. Wacława Sobieskiego.** Kondukt pogrzebowy wyruszył z domu przedpogrzebowego. Przed trumną, którą nieśli uczniowie zmarłego profesora, kroczył **pastor Niemczyk,** zmarły był bowiem wyznania kalwińskiego. Nad otwartą mogiłą wygłoszono szereg przemówień, które rozpoczął pastor Niemczyk. Po nim zabrał głos imieniem **Pol. Akad. Um., Warsz. Towarzystwa Nauk. i Pol.** Towarzystwa Historycznego **prof. Semkowicz.** Zmarłego żegnał w imieniu Uniwersytetu **Jag. prof. Jan Nowak.** Przemawiał również reprezentant b. uczniów zmarłego prof. Uniw. Poznańskiego **Chodnicki,** oraz reprezentant najmłodszych uczniów śp. profesora stud. **Kluger.** Wreszcie imieniem Stronnictwa Narodowego pożegnał zmarłego **pos. Rymar,** poczem po odprawieniu modłów trumnę ze śmiertelnemi szczątkami śp. prof. Sobieskiego złożono w mogile.

Wielka, międzynarodowa akcja organizacyj chrześcijańsko-społecznych na rzecz bezrobotnej młodzieży.

Problem dostarczania pracy dorastającej **młodzieży, urasta** do **rozmiarów** wielkiego, na międzynarodową skalę zakrojonego problemu. O ile bezrobocie wogóle jest **klęską społeczną**, która w związku z obecnym **kryzysem** zaciążyła katastrofalnie nad **miljonami** ludzi i stworzyła bardzo trudne do rozwiązania zagadnienie dla wszystkich niemal państw, o tyle brak pracy dla ludzi młodych wchodzących dopiero w życie, posiada charakter społeczny nierównie ostrzejszy, gdyż stawia młode pokolenie wobec absolutnej beznadziejności i bez perspektyw iż będzie ono mogło stworzyć dla siebie kiedyś warunki egzystencji.

Dlatego też międzynarodowa konferencja pracy, która ma się odbyć w czerwcu bieżacego roku w Genewie stawia na porządku dziennym swych obrad także i sprawę bezrobocia ludzi młodych, jako całkiem odrębne i specjalne zagadnienie. Ażeby obradom tym nadać głębszy charakter i spowodować powzięcie konkretnych decyzyj, mogących ruszyć sprawę z miejsca, międzynar. organizacja chrześć. związków zawodowych. w porozumieniu z organizacjami chrześcijańskiej młodzieży robotniczej — a trzeba tu zaznaczyć, iż organizacje tej młodzieży wykazują w ostatnich czasach, zwłaszcza na terenie Francji i Belgji, ogromny rozwój — postanowiła zorganizować i wysłać do Międzynarod. Konferencji Pracy **masową petycję bezrobotnej młodzieży, pod którą to petycją zebrane będą podpisy bezrobotnych ludzi młodych, ze wszystkich krajów.** W ten sposób drogą potężnej manifestacji, w której udział weźmie młodzież różnych narodów, zjednoczona temsamem nieszczęściem społecznem, jakiem jest bezrobocie — wywarty zostanie nacisk na Konferencję Pracy, by wobec powagi sytuacji, użyła wszelkich możliwych środków dla rozwiązania lub przynajmniej złagodzenia tego problemu.

Petycja, której część została już w zasadniczych punktach przygotowana, wyraża podziękowanie Międzynarodowej organizacji chrześcijańskich związków zawodowych i chrześcijańskiej młodzieży robotniczej za podjęcie tej akcji, oraz wskazuje szereg pozytywnych wskazówek, na których winien się oprzeć plan usunięcia bezrobocia zarówno młodzieży jak i dorosłych.

Jednym z tych postulatów jest więc podwyższenie najniższej granicy wieku przy rozpoczynaniu pracy zawodowej. Idzie o to, by nie posługiwano się pracą ludzi całkiem niedojrzałych, młodzieży podlegającej jeszcze właściwie obowiązkowi szkolnemu. W tym celu należy obowiązek szkolny odpowiednio przedłużyć a wówczas ci młodzi nie będą zabierać miejsc starszym, a ich nauka przyczyni się do podniesienia ogólnego i fachowego poziomu wykształcenia.

W petycji tej figuruje dalej żądanie skrócenia czasu pracy, przy zachowaniu jednak płac wystarczających na pokrycie wszystkich istotnych potrzeb życiowych. Dalsze żądanie zmierza do uregulowania pracy kobiet zamężnych przy utrzymaniu słusznej zasady, by powrócić rodzinom matki. Memorjał domaga się przeprowadzenia zakazów zastępowania męskich sił roboczych siłami kobiecemi, a to dla przeszkodzenia obniżaniu zarobków. Wkońcu petycja żąda przyznania rent starczych wysłużonym robotnikom.

Jak widać, memorjał porusza tylko zasadnicze postulaty, nie żąda rzeczy niemożliwych czy niewykonalnych — najlepszym dowodem, że niektóre z nich zostały już w niektórych państwach zrealizowane względnie są w stadjum urzeczywistnienia. Idzie jedynie o to, by środki te były zastosowane nie dorywczo ale w całości, planowo i systematycznie, gdyż w ten tylko sposób można będzie sprawę tę ruszyć z miejsca.

Jak donosi wiedeńska „Reichspost", w Austrji zaczęło się już zbieranie podpisów pod tę petycję. Akcją tą kieruje centralna komisja chrześcijańskich związków robotniczych i urzędniczych, która wyłoniła osobny komitet wykonawczy, jednoczący wszystkie organizacje, zajmujące się problemem socjalnej ochrony młodzieży. Na odpowiednich arkuszach petycji składają swe podpisy wszyscy młodzi ludzie bezrobotni, zarówno robotnicy fizyczni jak i pracownicy umysłowi, obojga płci, w wieku od 14 do 25 lat. Arkusze te, z podpisami, przesłane będą w dniu otwarcia Konferencji do Genewy.

Należy zaznaczyć, że w trakcie powyższej akcji, podjęto u **rządu** austrjackiego starania, by poczynił pewne kroki dla ulżenia doli bezrobotnej młodzieży. Idzie głównie o rozwinięcie szkolnictwa dokształcającego, zasiłki dla młodych bezrobotnych, intensywniejsze uwzględnianie ich w akcji pośrednictwa pracy i przy robotach publicznych itd.

Waluty w obrotach prywatnych.

Trwający od kilku dni spadek waluty holenderskiej, utrzymał się także w ciągu soboty. Kurs **florena** był bardzo słaby: w obrotach bankowych w Krakowie notowano go po 353. Bank Polski płacił za gotówkę 349 zł., za czeki 350 zł. Do tranzakcyj prawie nie dochodziło z braku nabywców. **Franki szwajcarskie** notowano: czeki 171.50—172, gotówka 171.25—171.70. **Dolary** 5.28—5.30, Bank Polski płacił 5.26—5.27. **Funty angielskie** 25.60—25.80.

Lombardowanie pożyczki narodowej przez kasy oszczędności.

Wobec niedokładnych, a często i niezgodnych z rzeczywistym stanem rzeczy informacyj, jakie się pojawiły w niektórych dziennikach w sprawie lombardowania przez K. K. O. m. Krakowa Pożyczki Narodowej, nadsyła nam Dyrekcja Kasy następujące wyjaśnienie:

„Z dniem 25 marca br. zapoczątkowała K. K. O. m. Krakowa udzielanie pożyczek pod zastaw walorów pożyczkowych, emitowanych przez Państwo, w szczególności 6% Pożyczki Narodowej".

Lombardu tego dokonuje K. O. na zasadzie zezwolenia p. Komisarza Generalnego z 23 stycznia br. Nr. 20081/34 **po kursie 60 zł za 100 zł. imiennej wartości** (i to do maksymalnej wysokości 500 zł nominalnie) po potrąceniu odsetek **po 7½ % za trzy miesiące z góry, oraz ¼ % tytułem prowizji manipulacyjnej i zwrotu kosztów druków.** Spłata takiej **pożyczki nastąpić winna najpóźniej w 9 miesięcy od daty jej udzielenia** z tem, że w ciągu tego czasu dopuszczalną jest jedynie 2-krotna prolongata w okresach co trzy miesiące za upłatą należnych odsetek i kosztów.

W myśl zalecenia Związku Kas Oszczędności we Lwowie **pierwszeństwo w otrzymaniu takich pożyczek mają mieć dłużnicy Kasy,** którzy w tej formie uiszczają się ze swych zobowiązań wobec Kasy.

Poza dłużnikami Kasy uwzględnia **Kasa nadto i te wszystkie osoby, które subskrybowały Pożyczkę Narodową w Kasie, tudzież krakowskich funkcjonarjuszy samorządowych i prywatnych oraz drobne kupiectwo i rzemiosło.**

Mimo przeznaczenia przez Kasę znacznej sumy na cele tego lombardu, **Kasa nie jest i nie będzie w możności obsłużyć wszystkich innych subskrybentów.**

W szczególności odnosi się to **do urzędników państwowych,** ileże w myśl instrukcji p. Komisarza Pożyczki Narodowej organizuje Bank Urzędniczy w Warszawie dla tej kategorji subskrybentów **skup** Pożyczki Narodowej. Bank ten działa przez swych delegatów **również i na terenie naszego województwa.**

W końcu zaznacza się, iż wobec znacznego napływu reflektantów Kasa przyjmuje i załatwia zgłoszenia w kolejności alfabetycznej, jak obecnie na litery C, D. i E.

WISŁA — ŚLĄSK.

Pierwsze spotkanie ligowe Wisły na terenie krakowskim odbędzie się dzisiaj w niedzielę o godz. 16. Spotkanie rozegrane zostanie na boisku Wisły.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

X. K. P. Narazie, ani na jeden ani na drugi cel, obligacje nie są przyjmowane. Co do powodzian — właściwy komitet zasięgnie jeszcze informacyj u władz centralnych. Wyjaśnienia, jakie w sprawie tej ewentualnie nadejdą, ogłosimy.

Jakie zbiory zwróciła Rosja.

Warszawa 6. 4. (Telef.). Bibljoteka Narodowa w Warszawie rozpoczęła katalogowanie zbiorów, które w ciągu ostatnich dwu lat rewindykowano z Rosji sowieckiej. Sowiety zwróciły Polsce blisko **150.000** egzemplarzy bibljotecznych w postaci książek rękopisów i t. d. Zbiory Bibljoteki Narodowej wzbogacone będą **o 100 000 tomów i 13.000 rękopisów.** Reszta przekazana będzie bibljotekom uniwersyteckim.

REDAKTOR „LEGJONU MŁODYCH“ PRZED SĄDEM.

Warszawa, 6. 4. (Telef.) W Lodzi 16 b. m. odbędzie się **proces posła Fichny ze Stron. Narodowego,** który zaskarżył redaktora „Legjonu Młodych“ **Tad. Zagórskiego za zniesławienie,** polegające na zarzucie wyzyskiwania mandatu poselskiego dla korzyści osobistych.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Warszawa 6 4. (Telef.). **Giełda dewizowa:** Belgja 90.25, Londyn 25.83, Nowy Jork 5.31, Oslo 129.75, Paryż 34.99, Praga 22.14, Szwajcarja 171.73, Sztokholm 133.10, Włochy 44.40, Berlin 213.20, Madryt 72.53. Obroty średnie, tendencja przeważnie mocniejsza. Dolary poza giełdą 5.30, rubel złoty 4.70, dolar złoty 9.10, marka niemiecka 196.00, funt szterlingów 25.80.

Papiery procentowe: Budowlana 45.00, stabilizacyjna 65.00, inwestycyjna serjowa 108.00, premjowa dolarowa 52.50, konwersjyna 66.50, dolarowa 76.50, listy i obligacje banków państwowych bez zmian.

Akcje: Bank Polski 89.00, Lilpop 11.15, Starachowice 17.75, Haberbusch 48.50. Tendencja dla pożyczek państwowych słabsza, dla listów zastawnych i akcyj mocniejsza. Prywatnie dillonowska 89.25, Warszawy 69.50.

BUŁGARSKI MINISTER W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

Warszawa. (PAT). W niedzielę 7 bm. przybywa do Warszawy **bułgarski minister oświaty gen. Teodor Radew.** Z okazji pobytu min. Radewa oraz zamierzonego podpisania umowy kulturalnej polsko-bułgarskiej, przewidziany jest szereg przyjęć i uroczystości.

Minister Radew zatrzyma się w stolicy 3 dni, poczem w dn. 10 bm. w towarzystwie min. Jędrzejewicza **wyjeżdża do Krakowa.**

Po zamknięciu kroniki

Zjazd okręgowy T. N. S. W.

Dziś w niedzielę odbędzie się **zjazd delegatów okręgowych Tow. Naucz. Szkół Średnich i Wyższych.** Po nabożeństwie w kościele OO. Kapucynów o godz. 9, rozpoczną się obrady w lokalu Towarzystwa przy ul. Gołębiej 6 w obecności delegata Zarządu Gł. w Warszawie wiceprezesa Towarzystwa **p. Stef. Kwiatkowskiego.** Po odczycie **dr. Zenona Klemensiewicza,** docenta U. J. pod tytułem „Etyka pedagoga“, nastąpią sprawozdania organizacyjne i dyskusje nad niemi.

—oOo—

Zmiany w rządzie -- dopiero po Swiętach.

Warszawa, 6. 4. (Telef.). Zapowiedź wicemarszałka Cara ogłoszenia konstytucji w kwietniu i zwołania sesji nadzwyczajnej w maju, dała znowu powód do **licznych dociekań na temat ewentualnych zmian w administracji i w rządzie.** Już wczoraj zaznaczyliśmy, że pojawiły się pogłoski o możliwości **zmian w składzie gabinetu i na stanowiskach wojewódzkich.** Zbytecznem jest podkreślać, że **zmiany nie nastąpią przed Świętami, lecz dopiero po Świętach, albo nawet dopiero po sesji nadzwyczajnej.**

Przypomnieć trzeba, że zmiany na **stanowiskach wojewodów były zapowiadane już wielokrotnie.** Niektóre koła zapewniają, że **sesja nadzwyczajna potrwa trzy tygodnie a wybory przypadną na jesień.**

—oOo—

Obrady Związku Miast Polskich.

Warszawa, 6. 4. (PAT). Dziś rozpoczęły się w Warszawie **dwudniowe obrady 13-go ogólnego zebrania członków Związku Miast Polskich,** na który przybyło **kilkuset delegatów ze wszystkich miast Polski.**

Po uroczystem nabożeństwie w katedrze św. Jana **rozpoczęły się obrady zjazdu w sali Rady miejskiej.**

Na uroczystość otwarcia Zjazdu **przybył** Prezydent Rzpltej oraz przedstawiciele rządu z premjerem Sławkiem na czele.

Obrady zagaił prezydent m. Warszawy Starzyński, jako prezes Związku Miast, poczem wygłosił przemówienie wicemin. spraw wewn. Korsak. Referat pt. „Plan zabudowania, to podstawa urządzeń i kultury naszych miast“ wygłosił inż. **Paprocki.**

Do prezydjum Zjazdu wybrano na przewodniczącego prez. **Starzyńskiego,** na zastępców prez. m. Lwowa **Drojanowskiego** i prez. m. Poznania **Więckowskiego,** na asesorów: wiceprez. m. Warszawy inż. **Pohoskiego,** prez. m. Krakowa **Kaplickiego,** prez. m. Katowic **Kocura** i prez. m. Grudziądza **Włodka.**

Zkolei przyjęto **regulamin obrad** w brzmieniu zaproponowanem przez zarząd. **Załatwiono sprawę wyborów do Rady Naczelnej Związku Miast i dokonano wyborów komisyi matki i weryfikacyjnej,** poczem dyrektor Związku Miast **Porowski** odczytał sprawozdanie z działalności Związku Miast Polskich. Po sprawozdaniu odbyła się dyskusja.

Zaraz po rozpoczęciu obrad było **parę charakterystycznych momentów.** Po wyborach i uchwaleniu regulaminu **dr. Ilski zakwestjonował prawo udziału w obradach delegacji Warszawy, wskazując na to, że jest to delegacja rady, pochodzącej z mianowania i skutkiem tego nie mają prawa reprezentowania miasta. Protest ten odrzucono.**

Adw. Kowalski, radny łódzki przedstawił osobną listę prezydjum i **poruszył sprawę delegatów z Wilna,** przypominając, że statut przewiduje wybory proporcjonalne, tymczasem w Wilnie nie zastosowano proporcjonalności w wyborach. Przewodniczący **odebrał głos radnemu Kowalskiemu** z tem uzasadnieniem, że nie przemawiał na temat spraw związanych z obradami.

Referat o organizacji osiedli robotniczych **przedstawił dr. Strzelecki.** Po referatach rozpoczęły się **obrady w sekcjach.** O godz. 22 prez. Starzyński wydał raut na 2.000 osób. W ciągu niedzieli **nastąpią wybory 40 członków rady naczelnej Zw. Miast.** W poniedziałek delegaci wezmą udział w wycieczkach po Warszawie.

INCYDENTY.

Warszawa, 6. 4. (Telef.) Na zjazd Związku Miast Polskich przybyło około 1.000 delegatów.

Francja zawarła układ z Belgją.

Zlikwidowanie konfliktów celnych.

Paryż, 6. 4. (PAT.) Minister przemysłu i handlu **Marchandeau,** który **prowadził w Brukseli pertraktacje na temat stosunków handlowych francusko-belgijskich,** powrócił wczoraj wieczorem do **Paryża.** Po powrocie minister oświadczył, iż **jest całkowicie zadowolony z przebiegu rozmów,** które doprowadziły do ustalenia **projektu układu handlowego między obu rządami. Minister przedstawi ten projekt na dzisiejszem posiedzeniu rady ministrów.**

Belgijska rada ministrów zaaprobowała jednomyślnie porozumienie, zawarte wczoraj między premjerem **van Zeelandem** a francuskim ministrem przemysłu i handlu **Marchandeau.** Ponieważ, jak twierdzą w kołach rządowych, **rząd francuski również wyraził zgodę podpisania układu i ogłoszenia go, spodziewać się należy jeszcze w dniu dzisiejszym.**

Owacyjne powitanie cesarza Mandżurji w Japonji.

PIERWSZA OD 2600 LAT WIZYTA OBCEGO MONARCHY NA ZIEMI JAPOŃSKIEJ.

Londyn, (PAT.) Z Tokjo donoszą, że **cesarz Mandżuko Kang-Te przybył dzisiaj do Japonji.** Cesarz odbył podróż z Deirenu **na pancerniku japońskim.** Jest on **pierwszym obcym władcą, jaki kiedykolwiek wstąpił na ziemię japońską od czasu, gdy prawie 2600 lat temu założona została obecna dynastja cesarzy Japonji.**

W Jokohamie oczekiwał dostojnego gościa **książę Chichibu,** brat cesarza Japonji. W chwili wjazdu pancernika do portu, **flota japońska w składzie 70 jednostek bojowych powitała salwami armatniemi monarchę sprzymierzonego państwa.** Podróż z Jokohamy do Tokio na dystansie 20 mil trwała **prawie 2 godziny przy owacjach niezliczonych tłumów,** zgromadzonych wzdłuż toru kolejowego.

W Tokjo na dworcu oczekiwał swego gościa cesarz japoński w otoczeniu świty. Po powitaniu obaj cesarze we wspaniałej karocy przejechali przez śródmieście do Tokio **do pałacu Akasaka,** który wyznaczono cesarzowi Mandżuko jako rezydencję **na czas 9-dniowego pobytu w Tokio.** Miasto udekorowane jest odświętnie, ze wszystkich budynków powiewają chorągwie o barwach obu państw.

Pakt wschodni niewykonalny?

Warszawa, 6. 4. (Telef.). Z Paryża donoszą: Korespondent londyński „Echo de Paris“ twierdzi, że **Eden w wyniku swej podróży uznał projekt paktu wschodniego za niewykonalny.** Wobec tego wysuwane są dwie koncepcje: 1) utworzenia **bloku obronnego przeciwko Niemcom,** 2) zawarcia **nowego paktu europejskiego,** związanego ściśle z paktem Ligi Narodów, przyczem pakt ten **uwzględniłby zawarte uprzednio dwustronne pakty bezpieczeństwa.** Ta druga ewentualność byłaby — zdaniem korespondenta — **przyznaniem się do bezsilności.**

Czy Benesz zatrzyma się w Warszawie?

Warszawa, 6. 4. (Telef.) Zapowiedź moskiewskich „Izwiestij“ zaproszenia do Moskwy czechosłowackiego ministra spraw zagr. Benesza **wywołała w Warszawie pewne komentarze.** Droga z Pragi do Moskwy wiedzie **przez Warszawę.** Znamiennem będzie dla stosunków polsko-czechosłowackich, **jaki będzie miał przebieg przyjazdu min. Benesza do Rosji przez stolicę Polski.** Jadąc z Pragi do Moskwy, nie można **nie zatrzymać się przez noc w Warszawie,** gdyż **bezpośrednie połączenie jest tylko przez Berlin.**

OBNIŻENIE TAKS KURACYJNYCH.

Warszawa, 6. 4. (Telef.). **Ministerstwo** Opieki Społ. zaleciło zarządom **uzdrowisk obniżenie i ujednostajnienie taks kuracyjnych oraz opłat,** pobieranych za **kąpiele i zabiegi lecznicze.** Obniżka taka będzie postanowiona 9 bm. na zjeździe uzdrowisk polskich **w Warszawie.**

—:oOo:—

Zakopane, 6. 4. (Telef.). Przybyli tu **na** wypoczynek pp. ministrowie **Kościałkowski** z małżonką i oświaty **W. Jędrzejewicz.**

60 tyś. żołnierzy dla wzmocnienia ochrony granic.

Paryż, 6. 4. (PAT). Na dzisiejszem posiedzeniu rady ministrów postanowiono, **że z** rocznika, który miał być zwolniony w kwietniu, **pozostanie w szeregach 60 tys. ludzi, którzy użyci będą przy ochronie granic i organizacji obrony kraju.** Kontyngent ten zwolniony zostanie najpóźniej 14 lipca.

Następnie rada ministrów **zaakceptowała projekt zawartego** wczoraj **układu z Belgją.**

We wtorek odbędzie się następne posiedzenie rady ministrów, na którem zapadną **decyzje co do stanowiska Francji na konferencji w Stresie i na sesji Rady Ligi Narodów.**

Program konferencji w Stresie

Londyn. (PAT). Agencja Reutera na podstawie wiadomości z kół dobrze poinformowanych donosi, że konferencja w Stresie rozpocznie się **od sprawozdania angielskiego na temat** wyników ostatniej podróży min. Edena, poczem **nastąpi dyskusja ogólna nad przyszłą polityką mocarstw reprezetnowanych na konferencji,** z których każde wysunie swe własne propozycje.

Militaryzacja szkolnictwa we Włoszech.

Rzym, 6. 4. (PAT). Rząd włoski wydał **zarządzenie o obniżeniu granicy wieku przenoszonych w stan spoczynku profesorów uniwersytetu i szkół średnich,** w celu przeprowadzenia — według oświadczenia ministra oświaty — **odmłodzenia szkoły średniej, która winna być przeniknięta duchem faszystowskim i poddana coraz bardziej energicznej dyscyplinie wojskowej.**

Walka z masonerją w Portugalji.

Lizbona. (PAT). Zgromadzenie narodowe uchwaliło projekt ustawy, **zakazującej tworzenia tajnych stowarzyszeń. Sprawozdawca projektu ustawy wystąpił z ostrą krytyką pod adresem masonerji.**

—oOo—

Wajsówna laureatką nagrody sportowej.

W sobotę odbyło się w Warszawie **w** Państw. Urzędzie Wychow. Fiz. posiedzenie **komisji,** decydującej o honorowej nagrodzie **sportowej** za najlepszy wynik w roku **ubiegłym.** Kandydatkami do nagrody były: **Walasiewiczówna, Wajsówna, Kurkowska — Spychajowa i Nehringowa.** Po dyskusji uchwalono przyznać nagrodę Jadwidze Wajsównie, rekordzistce i mistrzyni świata w rzucie dyskiem.

Przy tej sposobności warto zauważyć, że Wajsówna została w tych dniach zredukowana w żydowskiej „Widzewskiej Manufakturze“ w Łodzi. Podobny los spotkał i kilku innych Polaków. **Na miejsce tych długoletnich pracowników, których wydalono bez żadnych powodów, przyjęto pracowników żydów.**

Komornik Sądu Grodzkiego w Krakowie Rewiru IX. ul. Karmelicka 27. dnia 18. marca 1935. Sygn. IX. Km. 229/35.

Obwieszczenie.

Komornik Sądu Grodzkiego, rewiru IX, w Krakowie ul. Karmelicka nr. 27. Sygn. IX. Km. 229/35 ogłasza, że na publicznej licytacji w dniu 9. kwietnia 1935, od godziny 12.30 w Starej Olszy ul. Wolności nr. 45. sprzedane zostanie: urządzenie domowe, obrazy, maszyna do szycia Singer i radjo szafkowe ozdobne.

Ruchomości powyższe zostaną w dniu licytacji oszacowane.

Komornik Sądu grodzkiego rewiru IX.
(—) Bronisław Schwertner.

Złóż składkę na powodzian

Wydawca za „Głos Narodu“, Skę z ogr. odpow. K. Holeksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarz. R. Ferka.

Dodatek do Nr. 96 „Głosu Narodu"

Kraków, 7 kwietnia 1935 r. I

GŁOS LITERACKO - NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU"

Kształcenie narodu

W epoce współczesnej nie może istnieć silne państwo, bez zdrowego, mocnego i dobrze zorganizowanego narodu, państwem tem, rządzącego. Oczywiście, są wyjątki (Szwajcarja) potwierdzające tylko regułę. Jeśli uznamy poprzednie zdania za prawdziwe, to odrazu stanie się nam jasne, iż jednym z najważniejszych problemów chwili obecnej, jest wykształcenie zdolnego do rządów we własnem państwie narodu.

Zbadajmy, jak ta sprawa kształcenia narodu przedstawia się specjalnie w historji narodu i państwa polskiego.

Naród jak dziecko, rodzi się, rośnie, wzrasta w siły, potężnieje. Czasami także choruje, lżej lub ciężej. Kiedy traci własne państwo (tak, jak naród polski w XVIII w.), wtedy zapada na chorobę śmiertelną, która może skończyć się śmiercią. Dźwigając się z choroby śmiertelnej, odzyskując własne państwo, daje naród dowód ogromnej swej żywotności, niewyczerpania sił pierwotnych. Dali ów dowód Polacy w XX wieku, jakkolwiek trudno zaprzeczyć, iż, wielce sprzyjały nam dziejowe okoliczności.

Urodziliśmy się, jako naród w w. X, może nawet wcześniej, ale niewielu ówczesnych Polaków zdawało sobie wówczas sprawę z tego, co to jest naród. Wzmacnialiśmy organizację polityczną naszego państwa i broniliśmy go przed wrogami przez długie wieki, aby zachować tę odrębność narodową, jaka w nas się zjawiła. Jednem słowem wzrastaliśmy. Po osiągnięciu niemałej potęgi w w. XV i XVI, zaczęliśmy naprzód lżej, potem coraz ciężej chorować. Choroba ta stała się chorobą śmiertelną, straciliśmy pod koniec w. XVIII własne państwo.

Dziś, w odrodzonej Polsce, czas już spokojnie i jasno spojrzeć na sprawę naszego upadku i wyciągnąć odpowiednie wnioski. Długo i prawie bez rozstrzygnięcia toczył się w naszem dziejopisarstwie porozbiorowem zasadniczy spór o to, czyśmy upadli naskutek zaborczości sąsiadów i innych przyczyn zewnętrznych, czy też zgubiła nas własna nieumiejętność rządzenia państwem, własne wady. Zapewne do upadku Polski w XVIII w. przyczynił się i jeden i drugi czynnik. Ale, jeśli dziś chcemy z historji wyciągnąć wnioski na przyszłość, jeśli chcemy stać się narodem potężnym, jeśli posiadamy to, co Niemcy nazywają: „Machtwille" („wola potęgi"), — to musimy zwrócić baczniejszą uwagę na nasze wewnętrzne wady, *zbadać, o ile narodowi naszemu brakło wykształcenia w XVIII w., aby silne państwo utrzymać*.

Jest szereg wad, które obcy i Polacy przypisują narodowi polskiemu: lenistwo, lekkomyślność, brak obowiązkowości i oszczędności, pijaństwo, niezgoda ustawiczna. Dzieje nasze wskazują wyraźnie na wadę, która wystąpiła na jaw w sposób jaskrawy w chwili upadku Polski: mianowicie brak zmysłu politycznego do rządzenia państwem. Francuz de Varille, który otrzymał szlachectwo w Polsce, jeszcze w roku 1760, napisał po łacinie książeczkę pt. „Compendium politicum", w której twierdzi[1]), iż Polska nie przestrzega zupełnie zasady, na której byt państw się opiera: „*Nulla societas sine legibus; vanae leges sine auctoritate, nulla legum auctorites sine summo imperio." (niema społeczeństwa bez praw; bezużyteczne są prawa bez poważania ich i posłuszeństwa, na nic się przyda powaga praw, bez najwyższej władzy).*

Trudno coś dodać do tych słów mądrego Francuza. Brak było u nas i poważania dla praw i silnej najwyższej władzy i wreszcie, prawa nie były sprawiedliwe. Jak zaś niewykształconym był nasz naród, a przynajmniej jego większość pod względem politycznym, o tem niech świadczą słowa posła Suchorzewskiego na sejmie czteroletnim (1788—1792), wypowiedziane w czasie dyskusji nad następstwem tronu (sukcesją) w Polsce[2]): „Niech ja umieram — ale niech będzie szczęśliwą ojczyzna moja! Jestem pewny, że potomność odda mi sprawiedliwość. Jestem życzliwym mej ojczyźnie, jestem prawdziwym Polakiem; gdyż jednak tych kajdan, które zamierzają wrzucić na naród przez sukcesję nie można zrzucić inaczej, jak będąc Prusakiem, Moskalem, Austrjakiem — będę nim!" Straszne to słowa, pokazujące, jak człowiek zaślepiony i urażony w dumie stanowej, gotów jest do zdrady Ojczyzny!

A posłuchajmy, co mówi o Polakach z XVIII w. tak wielki nasz przyjaciel i tak sławny historyk francuski, jak *Albert Sorel*[3]): „Spotykano u Polaków — i dlatego historja winna zajmować się ich nieszczęściem — głębokie odczucie własnych błędów, gorące pragnienie ich usunięcia, poszanowanie swoich tradycyj, wiarę w przyszłość, dobrze wykształconą, tradycję entuzjazmu i bezinteresowności, zapał dla spraw szlachetnych, gotowość do poświęceń, namiętne przywiązanie do Ojczyzny. Oto ich cnoty, jednak na nieszczęście dla Polski, każdy oddawał te cnoty na usługi swej partji. Każde stronnictwo widziało w sobie całą Rzeczpospolitą; nikt nie miał skrupułów, jeśli chodziło o przywołanie cudzoziemców na pomoc dla odniesienia triumfu i wszyscy traktowali przeciwne sobie stronnictwa jako wrogów. Obcy wyzyskiwali i podniecali owe niezgody. *Można powiedzieć, że w Polsce wszyscy mieli swoje stronnictwa, z wyjątkiem Rzeczpospolitej i że Polacy liczyli na cały świat, tylko nie na samych siebie*".

Oto surowy, lecz jakże słuszny sąd bezstronnego historyka!

Ale wady ówczesnych Polaków owa zabójcza niezgoda i brak zmysłu politycznego do rządzenia państwem nie były własnością całego polskiego narodu. Naród tymczasem zmieniał swą zewnętrzną postać przez to, że świadomość narodowa, obejmowała coraz głębsze jego warstwy, przy równoczesnem wyzwalaniu chłopów z poddaństwa, oraz mieszczan spod zgubnej przewagi szlachty. Naród wzrastał na sile, pomimo upadku państwa, kształcił się ciągle, leczył ze swych wad. Badania naukowe prowadzone w wolnej już Polsce (prof. Żółtowski w Poznaniu) zrehabilitowały polski romantyzm. Przyznawano wprawdzie u nas zawsze romantyzmowi wysoką wartość artystyczną, zachowanie uczucia narodowego w wysokiem napięciu, bo trudno byłoby zresztą zaprzeczyć temu wszystkiemu wobec nazwisk Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego czy Chopina. Natomiast obecnie odnajdujemy w romantyźmie polskim szereg niezwykle cennych rozumowych wskazówek, jeśli idzie o przyszłość Polski. Okazuje się, iż romantycy nietylko trafiali do serca, ale przez serce, działali niezwykle silnie i dodatnio, na wykształcenie, rozumu i myśli w narodzie. Oto właśnie oni wszczepili nam głębokie *poczucie własnej odrębności narodowej*, kazali zaczynać odrodzenie od samych siebie, rozpłomienili nietylko patrjotyzm uczuciowy, ale także wykształcili zdrowy patrjotyzm rozumowy. Oni to dokazali, iż niewolno nikomu dzisiaj pod grozą miana zdrajcy odwołać się o pomoc do obcych dla przeprowadzenia własnych egoistycznych zamiarów, *oni stworzyli nowoczesną naszą świadomość narodową*. A że działali przez mesjanistyczne rojenia, to była już wina niewoli, gdzie aby wtłoczyć coś nazawsze do serc i rozumów lękających się, i zwątpiałych, trzeba było przemawiać głosem piorunów.

Pozytywizm dopełnił wykształcenia społecznego narodu; wreszcie pod koniec w. XIX, gdy naród mógł kształcić się we wszystkich swoich warstwach, *zjawiła się mądra myśl polityczna, dążąca do zorganizowania narodu i nadania mu siły*. A gdy rok 1918 dał nam własne państwo, owa polityczna myśl narodowa poczyniła już tak wielkie postępy w całym narodzie, iż naród czynem mógł dać dowód swego zakończonego wykształcenia.

Wykształcenie polskiego narodu zakończyło się o tyle, że zdolni jesteśmy do rządzenia porządnego własnem państwem. Ale nic skończyło się i nigdy nie ustanie owo inne wychowanie narodu, które czyni z niego prawdziwą potęgę, wychowanie, określone najlepiej słowami Mickiewicza:

„O ile polepszycie serca wasze i powiększycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice".

WITOŁD NOWOSAD

[1]) N. Kariejew: Upadek Polski w literaturze historycznej str. 9.

[2]) Ks. Kalinka: Sejm Czteroletni t. II. str. 544.

[3]) L'Europe et la revolution francaise t. I. 310.

O teatr narodowy w Anglji

W Anglji nie było dotychczas teatrów, utrzymywanych czy subwencjonowanych przez państwo lub przez władze samorządowe. Za Elżbiety wyzyskiwali aktorów aferzyści; jedynie trupa, do której należał Szekspir, była towarzystwem akcyjnem. Podczas wojny domowej i rzeczypospolitej, zabroniono wogóle przedstawień, po restauracji i przez cały wiek XVIII były w Londynie tylko dwa teatry, więc przynosiły znaczny dochód, a królowie wynagradzali ludzi zasłużonych patentami na ich prowadzenie lub udziałem w patentach. W w. XX wzrosła liczba teatrów, ale wszystkie były jedynie wytworem przedsiębiorczości prywatnej. Obecnie istnieje w stolicy Anglji tylko jedna fundacja teatralna, *Old Vic* (tj. *Old Victorian Theatre)*, która korzysta z odsetek od kapitału kilkudziesięciu tysięcy funtów, a zato grać musi kolejno wszystkie utwory Szekspira.

Ten stan rzeczy uzależnia ogromnie teatry od smaku publiczności. Zwłaszcza przy ogromnej konkurencji dzisiejszej przedsiębiorca teatralny nie może iść po linji pewnej idei i w najlepszym razie wystawia naprzemian rzeczy wartościowe i sztuczydła, obliczone jedynie na doraźne powodzenie. Ponieważ nazwiska artystów o ustalonej sławie przyciągają, przyjął się t. zw. system gwiazd — dwie lub trzy główne role muszą mieć obsadę pierwszorzędną, reszta zespołu często służy tylko jako tło dla ich uwydatnienia. Wystawa bywa nieraz bardzo skromna, bo koniecznym jest twardy system oszczędnościowy.

Lecz przedewszystkiem idzie o to, aby jak najrzadziej zmieniać repertuar. A więc ideałem przedsiębiorcy jest grać jedną sztukę jak najdłużej. „Opera żebraka", prymitywna operetka Gay'a

(z początku XVIII w.), starannie wyreżyserowana przez Sir Nigela Playfair i opracowana pod względem efektów wzrokowych przez malarza Lovata Frasera szła w *Lyric Theatre* w Hammersmith tysiąc czterysta kilkadziesiąt razy, tj. przez zgórą trzy lata po 8 razy tygodniowo (w niedzielę grać niewolno, zato były po 2 przedstawienia popołudniowe, zwane *matinées*). Działo się to przed paru laty — obecnie widowisko to wznowiono w innym teatrze londyńskim.

Jednem słowem góruje handlowy punkt widzenia, zadania wychowawcze i estetyczne teatru pozostają na drugim planie. Próbowano temu zaradzić, tworząc t. zw. teatry repertuarowe, tj. często zmieniające afisz, ale stale trzeba do nich było dokładać. Podobną rolę spełniają festiwale w Stratfordzie nad Avonem i w Malvern — w pierwszym wypadku repertuar nie ogranicza się do Szekspira, w drugim do Shaw'a. Są też specjalne towarzystwa — np. *Phoenix Society*, które wystawia z pietyzmem dramaturgów elżbietańskich. Lecz to tylko półśrodki. Od dłuższego czasu myślą Anglicy o stworzeniu teatru narodowego, któryby opierał się o silne podstawy finansowe i kierował się nie względami handlowemi, lecz wyłącznie kulturalnemi, grając i utwory klasyków (także mniej znane) i sztuki młodych, obiecujących autorów.

SZEKSPIR I ELŻBIETA

W r. 1908 ruch ten zaczął przybierać konkretne formy. Fundusze rosły i miano nadzieję, że otwarcie nastąpi w r. 1916 podczas jubileuszu trzechsetletniego Szekspira. Bernard Shaw w r. 1910 napisał znaną Lwowowi „Czarną damę z Sonetów", przeznaczając dochód na fundusz przyszłego teatru. Mamy tam następującą scenę:

Zakradłszy się do pałacu na *rendez-vous* z jedną z dam dworu, Szekspir spotyka się z królową Elżbietą. Po różnych zwrotach rozmowy. dochodzi do tego, co mu najbardziej leży na sercu. Jest skrępowany gustem publiczności, musi wystawiać te z własnych sztuk, które uważa za gorsze (Shaw wymienia tu naturalnie uznane arcydzieła), nie mają powodzenia utwory o głębszej tendencji moralnej. Jedyną radą byłoby, gdyby państwo wzięło sprawę w ręce. I Szekspir z zapałem namawia królowę do stworzenia teatru narodowego.

— Mości Szekspir, pomówię o tem z lordem skarbnikiem — odpowiada Elżbieta. Lecz poeta wie, co to znaczy:

— W takim razie jestem zgubiony, pani, bo nie było jeszcze lorda skarbnika, coby znalazł grosz na coś, poza niezbędnemi wydatkami państwowemi, o ileby to nie była wojna albo pensja dla jego bratanka.

Elżbieta: Mości Szekspir, mówisz prawdę; ale ja na to nie mam żadnej rady. Nie mogę urażać mych niesfornych purytanów, biorąc na koszt państwa taki przybytek zepsucia, jak teatr; a w tym moim Londynie jest do zrobienia tysiąc rzeczy, zanim na twoją poezję pójdzie choć szeląg z publicznej szkatuły. Mówię ci, mości Williamie, upłynie trzysta lat lub więcej, zanim moi poddani nauczą się, że nie samym chlebem żyje człowiek, lecz także każdem słowem, wychodzącem z ust tych, których Bóg natchnął. Tymczasem ja i ty staniemy się prochem pod kopytami końskiemi, jeżeli jeszcze będą wtedy konie, a ludzie jeszcze będą jeździli, nie latali. Otóż może i twoje słowa będą wówczas również prochem.

Szekspir: Przetrwają, pani. Nie obawiajcie się o to.

Elżbieta: Może być. Ale tego jestem pewna (bo znam moich ziomków), że dopóki wszystkie kraje w świecie chrześcijańskim, nie wyłączając nawet barbarzyńskich Moskaluszków i po chałupach gnieżdżących się gburowatych Szwabów, nie będą miały teatru, utrzymywanego przez państwo, Anglja nigdy się na to nie puści. A nawet i wtedy puści się jedynie dlatego, że zawsze pragnie być modna i czynić pokornie a gorliwie to, co widzi u każdego innego...

Oto satyrycznie i groteskowo, ale w gruncie rzeczy trafnie ujęty angielski punkt widzenia w kwestji teatru narodowego.

A PRZECIEŻ TEATR BĘDZIE!

Shaw okazał się prorokiem. przynajmniej na jakieś ćwierć wieku. Przyszła wojna światowa i sprawa utknęła. Potem przyszły kłopoty powojenne i zapomniano o niej. Dopiero od lat kilku widać w Anglji otrząśnięcie się z bezwładu i poprawę na każdem polu. Rzecz zrozumiała, że odżyła i myśl stworzenia teatru narodowego.

Na czele komitetu stoi lord Lytton, jednym z członków jest Bernard Shaw — oni dwaj reprezentują dawny, przedwojenny komitet, reszta ludzi, którzy do niego należeli, wymarła. Wzięto się energicznie do rzeczy. Wre praca w lokalu na Pall Mall pod numerem 50, gdzie urzęduje sekretarz komitetu, major Crawford.

Przedsięwzięcie opiera się wyłącznie na ofiarności publicznej, subskrybenci nie będą uprawnieni do żadnych korzyści — prócz tytułu „fundatora" dla tego, który da conajmniej 100 funtów st., i dożywotniego miejsca w radzie zarządzającej teatrem dla tego, który da conajmniej 1.000 funtów st. Dotychczas zebrano ok. 150.000 ft. (nieco mniej, niż 4 miljony zł.), ale potrzebny kapitał jest obliczony na 500.000 ft. (12 i pół miljona zł.).

Teatr będzie posiadał własny wspaniały gmach w Londynie, na południowej stronie Tamizy, prawdopodobnie przy nowem molo, które ma z powodu jubileuszu króla otrzymać nazwę *George V's Embankment*. Ale nie byłby przeznaczony wyłącznie dla stolicy, wyjeżdżałby na dłuższe podróże nietylko po prowincji, ale i po dominjach i kolonjach. Nie ma obejmować ani opery, ani baletu. Przyjmować będzie artystów na stałe i płacić im emerytury.

Władysław Tarnawski

Goethe i sztuka życia

Wyszła ostatnio w Paryżu ciekawa książka Roberta d'Harcourt'a pt. „Goethe i sztuka życia".

Autor tej nowej monografji o Goethem poszedł po modnej obecnie linji „odbronzowiania" wielkich genjuszów, ściągnięcia ich z tych wyżyn, na które wyniosła ich potomność na podstawie ich twórczości artystycznej i ukazania w świetle domowego ogniska i prywatnego życia. Przedstawił nam Goethego niejako „w pantoflach", Goethego sybarytę i epikurejczyka, Goethego, jako człowieka, który w wysokim stopniu posiadał sztukę życia i radości życia.

Goethe większą część życia spędził w zamęcie wojen domowych i napoleońskich. Niemcy w tym okresie stały się polem bitwy Europy. A jednak udało mu się szczęśliwie uniknąć wszystkich trosk i kłopotów z wojną związanych. Potrafił zawsze zachować spokój i równowagę duchową w najcięższych chwilach. Zdaniem p. d'Harcourta wpłynęła na to osobliwa filozofja życiowa, którą wyznawał Goethe.

Znalazła ona swe odbicie znacznie większe w korespondencji, w rozmowach prywatnych i w sposobie ułożenia sobie życia przez Goethego, niż w jego twórczości literackiej. Życie to może stać się przykładem, jak osiągnąć harmonję duchową i być szczęśliwym.

Jednym z koniecznych warunków osiągnięcia tej harmonji, jest według Goethego umiejętność eliminowania na rzecz uczuć pozytywnych tego, co d'Harcourt nazywa „uczuciami negatywnemi". Jednem z tych ostatnich, może najgorszem, jest uczucie nienawiści. Goethe, który studjował medycynę, porównał kiedyś w jednym z listów do przyjaciela uczucie nienawiści do choroby zwanej misere. Tak wydało mu się ono sprzeczne z naturą ludzką. Nie znosi również uczucia zazdrości. W liście do pewnej kobiety, z którą łączyły go bliższe stosunki erotyczne, pisze:

„Jeżeli mnie kiedyś zdradzisz, a ja to spostrzegę, przejdę nad tem do porządku dziennego. Jeżeli jednak wyznasz mi sama otwarcie twoją winę, nie przebaczę ci tego do końca życia!"

Bardzo charakterystyczne dla mentalności Goethego wyznanie! Raczej niepewność, raczej zachowanie pozorów, niż brutalna prawda! D'Harcourt wysnuwa z tego zbyt pohopny wniosek, że Gotehe wszystkim wiarołomnym kobietom doradzał: „Zdradzajcie, ale nie przyznawajcie się nigdy!" Dowodziłoby to słabości charakteru, albo zupełnej amoralności u Goethego. Tak źle jednak nie było. Przebija się w tem przedewszystkiem ta charakterystyczna u wielkiego poety niechęć do utrudniania sobie życia niepotrzebnemi komplikacjami i troskami, mogącemi naruszyć jego spokój i wrodzoną pogodę duchową. Ten spokój był mu nieodzownie potrzebny do pracy literackiej. Dlatego też wielki dramaturg, jakim był Goethe, unikał za wszelką cenę „dramatów" w swem życiu prywatnem.

A życie to nie zawsze było różami usłane. Małżeństwo jego np. nie można nazwać szczęśliwem. Ożenił się z kobietą gminnego pochodzenia, wulgarną bez żadnej kultury i wykształcenia, z którą żył poprzednio przez piętnaście lat w konkubinacie. Oczywiście, przez całe swoje życie nie przeczytała ani jednego wiersza męża, dla tej prostej może przyczyny, że była... analfabetką! Niesłychanie łakoma, myślała jedynie o jedzeniu i piciu, to też wkrótce roztyła się ogromnie. Matka Goethego nienawidziła swej synowej i nazywała ją pogardliwie „Bettfloh". Lecz sam Goethe nazywał ją pieszczotliwie: „Kleines Eroticon". Już ta sama nazwa wskazuje na to, że wchodziła tu w grę przedewszystkiem miłość zmysłowa Gdyż inaczej trudno sobie wyobrazić, aby pożycie małżeńskie Goethego z kobietą tego pokroju mogło być szczęśliwe i harmonijne.

Kobieta ta rodziła mu same martwe dzieci. Jedyny syn, który się wychował, był degeneratem, kretynem i alkoholikiem. Żona jego, Ottylja była kobietą niezwykle piękną i zmysłową. D'Harcourt nasuwa przypuszczenie, że Goethe nie był obojętny na wdzięki swej synowej. Jeszcze w chwili śmierci, wypowiedziawszy owe historyczne słowa „więcej światła" (Mehr Licht), zwrócił się do pięknej Ottylji i szepnął jej do ucha:

— Chodź, usiądź przy mnie i podaj mi twoją łapkę (Gib mir dein Pfötchen).

Te wszystkie nieporozumienia domowego życia nie potrafiły jednak wyprowadzić Goethego z równowagi. Jego „sztuka życia" zdołała się im skutecznie przeciwstawić. Objawia się ona najsilniej wtedy, gdy Goethe odgania wszelkie smutne i przykre wspomnienia przeszłości. Przekreślenie tej przeszłości uważał zawsze za kardynalny warunek szczęścia. Mówi o tem wyraźnie:

„Przeszłość jest rzeczą martwą. Zbyt częste jej wywoływanie psuje jedynie i zatruwa teraźniejszość, która tylko ma swoją pełną wartość".

A więc starożytna, epikurejska zasada „carpe diem"? Goethe ją jednak uszlachetnia, gdyż wyzyskiwanie teraźniejszości polega zdaniem jego na umiejętnem spędzeniu czasu, tj. na ustawicznej pracy i aktywności umysłowej, co według niego podnosi jedynie człowieka. Otóż w tem może leży, o czem d'Harcourt przemilcza, rozwiązanie zagadki pogody i równowagi duchowej Goethego. W tej ciągłej, wytężonej pracy, która stała się podstawą jego życia i szczęścia i pozwoliła zapomnieć o przykrościach i cieniach ziemskiej egzystencji.

Jeden ze współczesnych nazywa Goethego bardzo słusznie „najjaśniejszym człowiekiem Europy" (der klärste Mann in Europa). Był on bowiem istotnie zapalonym wielbicielem słońca. Najwięcej lubił owe południowe godziny w lecie, gdy słońce zalewało ziemię pełnym blaskiem jasnego światła. Nazywał owe chwile „godziną Pana". Doradzał też wszystkim cierpiącym kontemplację słońca i natury.

Lecz owa „jasność" jego i pogoda płynęła przedewszystkiem z tego słońca, które miał w duszy. *H. L.*

Dzieci szkolne i jubileusz Jerzego V.

Komitet, urządzający obchód 25-lecia panowania Jerzego V w Bedford, spróbował ankiety pośród dzieci szkolnych, stawiając im pytanie, coby im się najlepiej podobało. Oto rezultat:

Bezpłatny kiermasz (z karuzelami, strzelnicą i innemi rozrywkami) — 153 głosów.

Herbatka pod gołem niebem i zawody sportowe — 27 głosów.

Medale lub inne pamiątki — 26 głosów.

Bezpłatna wypożyczalnia książek dla miasta — 8 głosów.

Nowy ratusz — 3 głosy.

Przytulisko dla starców — 0 głosów.

Komitet rozstrzygnął sprawę według swego uznania, oświadczając się za rozdawnictwem drobnych pamiątek.

Ochrona przyrody na terenie ośrodka lwowskiego

(Krótki opis historyczno-sprawozdawczy)

II.

Dnia 10 czerwca 1925 r. wydała Rada Ministrów rozporządzenie o „trybie załatwiania spraw ochrony przyrody wchodzących w zakres działania Ministerstwa W. R. i O. P., przekształcające Tymczasową Państwową Komisję Ochrony Przyrody na Państwową Radę Ochrony Przyrody a Kuratorja O. P. na Komitety P. R. O. P.

Komitet Lwowski P.R.O.P. utworzony został dnia 15 marca 1926. w składzie 16 osób delegowanych przez władze i urzędy państwowe, oraz instytucje i Towarzystwa.

Pierwszym Przewodniczącym Lwowskiego Komitetu w czasie od 15 marca 1926 do 9 stycznia 1927 był prof. Dr. Stanisław Kulczyński, następnie do 16 marca 1929 prof. Inż. A. Kozikowski, a od 16 marca 1929 przewodniczący prof. Dr. S. Wierdak.

Jedną z najważniejszych czynności Komitetu w roku 1926 było przygotowanie projektu rezerwatu na Czarnej Horze przez prof. St. Kulczyńskiego, prof. A. Kozikowskiego i Dr. T. Wilczyńskiego i ogłoszenie go drukiem w VI zeszycie Ochrony Przyrody, dzięki czemu sprawa rezerwatu weszła na realne tory. Rezerwat według tego projektu powinien objąć w części zachodniej stoki Howerli i Małej Howerli, górny kocioł pod Howerlą i ścianę Breskuła. Obecnie istniejący rezerwat na terenach państwowych należy rozszerzyć na zachód po Dancerz. W części wschodniej powinien sięgać aż po Kizie Ułochy i objąć żebra Szpyci od strony Gadżyny, górny kocioł doliny Gadżyny i górną część kotła Kizich Ułochów. Ponadto w skład projektowanego rezerwatu winny wejść 2 stanowiska limby, a mianowicie jedno tzw. „Mreje" u wylotu kotliny Gadżyny, drugie tzw. „Kiedrowaty" u wylotu Kizich Ułochów.

W trosce o cisa w Kniaźdworze spowodowano wydanie zarządzenia Lwowską Dyrekcję Lasów Państwowych zmiany planu gospodarczego w rezerwacie i wstrzymania wszelkiego użytkowania cisów.

Aby zainteresować miasto Brody sprawą ochrony stepu „Makutra", zagrożonego zaoraniem, urządzono w Brodach cykl odczytów i przy pomocy miejscowych kół nauczycielskich i poparciu Starostwa uzyskano od ówczesnych właścicieli zapewnienie poszanowania Makutry.

Z działalności Komitetu w latach 1927—1928 za przewodnictwa prof. Kozikowskiego należy podnieść następujące ważniejsze sprawy:

Wobec zamierzeń przez nowego nabywcę groty Miodowej k. Lwowa wydzierżawienia jej na kamieniołom, co byłoby równoznaczne z zupełną zagładą tego cennego w przyrodzie Lwowa objektu, interwenjowano w tej sprawie w Lwowskim Urzędzie Wojewódzkim i spowodowano wstrzymanie rozpoczętej eksploatacji.

W sprawie ochrony Chomca prowadzono w ciągu dalszym energiczną akcję i ostatecznie zabezpieczono go przed parcelacją.

Na skutek prowadzonej przez Państw. Radę Ochr. Przyr. przy współdziałaniu Pol. Tow. Krajoznawczego akcji groszowej zbiórki funduszów na wykupno najbardziej zagrożonych zniszczeniem resztek stepowych, otrzymał Komitet Lwowski od Państw. Rady Ochrony Przyrody 948 zł 23 gr., z przeznaczeniem na wykupno stepu Makutra pod Brodami. Po zbadaniu sprawy na miejscu okazało się jednak, że kwota ta jest niewystarczająca, albowiem na ten cel potrzeba było przynajmniej 3.000 zł, przyczem właściciele odnośnych parcel zażądali zamiany gruntów. Nadesłaną kwotę ulokowano na książeczkę M. K. O. we Lwowie.

Dzięki zabiegom prof. Kozikowskiego, powstał na terenie Komitetu pierwszy rezerwat leśny prywatny o powierzchni około 100 ha w Pustomytach k. Tuczyna w Wojew. Wołyńskiem, utworzony przez Andrzeja Hr. Pruszyńskiego dla ochrony dąbrowy typu wołyńskiego.

Również w Dyrekcji lasów Ordynacji Zamoyskiej wszczęto starania o utworzenie rezerwatu leśnego na Bukowej Górze k. Zwierzyńca dla zachowania przepięknej partji lasu bukowo- jodłowego.

W sprawie realizacji projektu rezerwatu na Czarnej Horze czyniono starania na terenie Administracji lasów państwowych, przyczem prof. Kozikowski na prośbę Nadleśnictwa Worochta zbadał w istniejącym rezerwacie drzewostany świerkowe uszkodzone katastrofalną powodzią.

Gdy mowa o rezerwatach, należy również podkreślić z uznaniem fakt utworzenia rezerwatu jaskiniowego w Krzywczu Górnem w pow. borszczowskim przez właściciela dóbr Krzywcze p. Melzera. Do powstania tego rezerwatu przyczyniło się niemal wyłącznie Podolskie Tow. Turystyczno - Krajoznawcze w Tarnopolu.

Staraniem Komitetu wygłoszono 7 odczytów propagandowych.

W roku 1929 Komitet zajął się zbadaniem najbardziej zagrożonych zabytków, co do ich stanu, stosunków własnościowych, możliwości zabezpieczenia ich czyto w drodze ewentualnego wykupna, dzierżawy, względnie uzyskania od właścicieli odpowiedniego przyrzeczenia w formie obowiązującej deklaracji w kierunku ich ochrony.

W pierwszej linji zajęto się sprawą stepu „Makutra" pod Brodami i stwierdzono, że powierzchnia całej halawy wynosi 14 morgów, z czego 7 morgów należy do jednego właściciela, a reszta znajduje się w rękach przeszło 30 właścicieli. W związku z tem zobowiązano Brodzki Komitet Ochrony Makutry do ustalenia listy właścicieli i porozumienia się z właścicielem największej części Makutry co do kupna lub dzierżawy. Z uwagi na szybkie kurczenie się powierzchni halawy przez zaorywanie spowodowano w Starostwie Brodzkiem wydanie zakazu zaorywania halawy bez poprzedniego zawiadomienia o tem Starostwa.

Z powodu zamierzonej parcelacji halawy stepowej „Masiok" w Ostrowcu k. Gwoździca na Pokuciu wszczęto pertraktacje z właścicielką Ostrowca p. Bronisławą Zdańską o kupno halawy przez Ligę Ochrony Przyrody i na poczet kupna wpłacono 1888 zł.

Wobec poważnego zniszczenia naddniestrzańskiej ścianki z prześlą (Ephedra distachya) i migdałem (Amygdalus nana) na skutek eksploatacji kamienia uzyskano w Starostwie Zaleszczyckiem przyrzeczenie wstrzymania eksploatacji. Ponadto zwrócono się do Delegata Ministra W. R. i O. P. z prośbą o interwencję w tej sprawie w Województwie Tarnopolskiem.

Szczególniejszy nacisk położono na ochronę malowniczych skał gipsowych w Głuszkowie k. Horodenki, nieopatrznie niszczonych przez dziką ich eksploatację.

Urząd Wojewódzki Stanisławowski, który na skutek polecenia Ministerstwa Robót Publicznych, po zbadaniu sprawy na miejscu, wstrzymał eksploatację skał w partjach najbardziej osobliwych, odniósł się do Oddziału Sztuki i Kultury w Województwie Lwowskiem z zapytaniem, czy wydane zarządzenie wstrzymania eksploatacji utrzymać w mocy i w jakiej mierze. Ponieważ Lwowski Konserwator Zabytków Sztuki przekazał tę sprawę Komitetowi do załatwienia, Komitet przeprowadził odpowiednie badania i odniósł się do Województwa Stanisławowskiego z prośbą o utrzymanie w mocy wydanego zarządzenia zamknięcia kamieniołomów z wyjątkiem partyj przylegających bezpośrednio do wsi, przyczem ustalenie szczegółowej granicy ochronnej winno nastąpić komisyjnie w porozumieniu z gminą Głuszków, przy udziale delegata Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Na zlecenie p. Delegata Ministra W. R. i O. P. zwiedzono pasmo wzgórzy Miodoborów, grotę alabastrową w Krzywczu Górnem k. Borszczowa, oraz szereg halaw stepowych na Opolu w powiecie Rohatyńskim.

W sprawie rezerwatu na Czarnej Horze, Komitet wziął udział w konferencji zwołanej przez Dyrekcję Lasów Państwowych we Lwowie.

Odczytów odbyło się 2.

W działalności Komitetu w roku 1930 zasługują na podkreślenie następujące sprawy:

Poraz pierwszy w tym roku zapoczątkował Komitet propagandę idei ochrony przyrody wśród szerszych warstw społeczeństwa za pomocą tzw. Tygodni Ochrony Przyrody. Pierwszy Tydzień Ochrony Przyrody odbył się we Lwowie w czasie od 16—23 marca i obejmował on wystawę Ochrony Przyrody, cykl odczytów i poranek filmowy.

Zainteresowanie się społeczeństwa lwowskiego Tygodniem było duże, na co wskazuje wcale liczna frekwencja. Wystawę zwiedziło 11.000 osób, na 8 odczytach było obecnych 850 słuchaczy zaśś na poranku filmowym około 600 osób. Z czystego dochodu w kwocie 1.148,52 zł, przeznaczono 1.000 zł na wykupno stepów.

Drugim krokiem propagandowym był udział Komitetu w Międzynarodowej Wystawie Komunikacji i Turystyki w Poznaniu, na którą przygotowano mapę zabytków Województwa Lwowskiego, oraz 6 fotografij drzew zabytkowych.

W dziale rezerwatowym należy podnieść zapoczątkowanie przez Przewodniczącego Komitetu, działającego w imieniu Ligi Ochrony Przyrody, wykupna halawy stepowej na „Makutrze" pod Brodami przez wpłacenie pierwszej raty w kwocie 1.500 zł na poczet kupna „Makutry" i tytułem dalszych rat 800 zł, na kupno „Masioka".

Dla zwrócenia uwagi Duchowieństwa obrz. łać. na sprawy ochrony przyrody, Komitet ofiarował dla Muzeum Diecezjalnego we Lwowie 2 duże obrazy przedstawiające zabytkową roślinność stepowo - leśną Świętej i Żulickiej Góry, oraz Storożychy k. Złoczowa. Do obrazów dołączono następujący napis — *„Zabytki przyrody leśnej i stepowej na terenie Fundacji S. S. Miłosierdzia w Białym Kamieniu k. Złoczowa. Zabytki te zasługują na opiekę i ochronę przed zniszczeniem i nadają się na utworzenie z nich rezerwatu przyrodniczego, poświęconego trwałej pamięci Ks. Arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, Wielkiego Miłośnika Przyrody Ojczystej"*.

Obrazy wzbudziły duże zainteresowanie wśród uczestników Synodu a idea ochrony przyrody ojczystej natrafiła na pełne zrozumienie w obradach Synodu. Synod powziął bardzo ważną uchwałę, że *„bez zezwolenia Ordynarjusza nie wolno wycinać starych drzew, rosnących w pobliżu Kościołów, nie wolno też niszczyć zabytków przyrody, znajdujących się na gruntach kościelnych"*.

W roku tym w związku z konferencją zwołaną przez p. Wojewodę Stanisławowskiego w sprawie racjonalnego zagospodarowania połonin wschodnio karpackich, w której Komitet wziął również udział, wyłonił się projekt utworzenia rezerwatu przyrodniczego na połoninie Palenica. Potrzebę takiego rezerwatu znakomicie uzasadnił p. Dr. Kontny w referacie omawiającym stosunki gospodarcze na połoninach. Palenica, to połonina jedna z ostatnich na południowo - wschodniem pograniczu polsko - rumuńskiem, pokryta zwartemi łanami kosodrzewiny, zaś terenu pasterskiego posiadająca niespełna 100 ha. Jest ona własnością kilkudziesięciu włościan z Kut. Połoninę tę, jako dającą właścicielom minimalne korzyści, możnaby łatwo wykupić, względnie zamienić za jedną z połonin rządowych i utworzyć z niej rezerwat kosodrzewinowy, który wraz z przyległemi, górnoreglowemi lasami, będącemi ustawowo ochronnemi, *„stałby się pierwszym w tej części kraju matecznikiem i ostoją dla ginącej fauny ojczystej"*.

W sprawie trwałego zabezpieczenia Chomca, jako zabytku, położonego w bezpośrednim sąsiedztwie Lwowa, Komitet czynił zabiegi, aby miasto Lwów zakupiło Chomiec dla utworzenia z niego rezerwatu.

W celu uzyskania wiadomości o rozsiedleniu niektórych ptaków w południowo - wschodniej Polsce a w szczególności orła przedniego, birkutaj bielika, puhacza, dropia, dzikiej gęsi i bociana czarnego, Komitet opracował kwestjonarjusz dla rozesłania go odpowiednim osobom.

Z uwagi na zanikanie w okolicy Lwowa w zastraszającem tempie roślin do niedawna jeszcze pospolitych, głównie na skutek masowego niszczenia ich w celach handlowych, Komitet odniósł się do Prezydjum miasta Lwowa z prośbą o wydanie na wzór innych miast w Polsce zakazu względnie ograniczenia sprzedaży na placach targowych przedewszystkiem, gałązek cisa, wilczego łyka, bluszczu, wawrzynku wo

lyńskiego, gałązek kwitnących drzew owocowych, młodocianych pędów sosnowych, oraz z roślin zielnych barwinku, widłaków i zimozielonych paproci. Wydanie takiego rozporządzenia w znacznym stopniu zapobiegnie dotkliwym szkodom, jakie ponoszą nasze lasy, parki i ogrody. Leży to zatem nie tylko w interesie ochrony przyrody, ale i rozumnie pojętej gospodarki leśnej.

Odczytów wygłoszono 9. Wycieczek związanych z ochroną przyrody urządzono 8.

W roku 1931 akcja propagandowa idei ochrony przyrody zapomocą Tygodni i Wystaw Ochrony przyrody znacznie się wzmogła. Komitet urządził bowiem Tygodnie Ochrony Przyrody wraz z wystawami w Stanisławowie, Przemyślu i Rzeszowie, oraz same wystawy ochrony przyrody we Lwowie w związku z Wystawą Turystyczno - Krajoznawczą i w Tarnopolu w związku z Wojewódzką Wystawą Rolniczą i Regjonalną. Wystawę O. P. w Stanisławowie zwiedziło 4.300 osób, w Przemyślu 3.848, w Rzeszowie 2.200 osób. — W dziale rezerwatowym przybyły dwa nowe rezerwaty, a mianowicie: rezerwat leśny w Stratynie, w pow. rohatyńskim, utworzony przez p. A. Hr. Krasickiego, znanego miłośnika lasów dla zachowania pierwotnego lasu bukowego, typowego dla Opola, o pow. 3 ha i 28 a., oraz rezerwat cisowy w Jasienicy Rosielnej (powiat brzozowski). Ten drugi rezerwat powstał w drodze uznania przez p. Wojewodę Lwowskiego za las ochronny części lasu, będącego własnością p. St. Wysockiego, o pow. 160 ha., w którym występuje obficie cis do 130 lat wieku.

Ponadto zdołano załatwić ostatecznie kupno 7 morgów stepu na „Makutrze“ za sumę 3.500 zł i nazwano go rezerwatem im. Juljusza Słowackiego, który właśnie w swych klasycznych rymach tak znakomicie ujął piękno stepu wołyńskiego w okolicy swego rodzinnego Krzemieńca. Jest to pierwszy rezerwat stepowy zakupiony przez Ligę Ochrony Przyrody. Pieniądze na ten cel uzyskano z drobnych składek publicznych, oraz z groszowych składek młodzieży szkolnej.

Na poczet kupna stepu „Masiok“ w Ostrowcu wpłacono w roku 1931 700 zł, czyli razem wpłaty osiągnęły 4.388 zł.

Odnośnie do spraw związanych z ochroną zwierząt, Komitet urządził 2 posiedzenia dyskusyjne, jedno w sprawie nowelizacji ustawy łowieckiej, drugie w sprawie dokarmiania ptaków we Lwowie i ochrony ptaków śpiewających.

Powzięte uchwały, dotyczące nowelizacji prawa łowieckiego, wraz z dezyderatami Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, oraz odpisem memorjału wniesionego do Ministerstwa Rolnictwa przez Towarzystwo opieki nad zwierzętami we Lwowie przesłano p. Delegatowi Ministra W. R. i O. P. do dalszego urzędowania.

W sprawie akcji dokarmiania ptaków Komitet zwrócił się z prośbą: a) do Kuratorjum Okręgu Szkolnego Lwowskiego o zachęcenie nauczycielstwa do zajęcia się zorganizowaniem tej akcji po szkołach, b) do Komendy Placu m. Lwowa o odniesienie się do wszystkich Oddziałów wojskowych stacjonowanych we Lwowie z apelem o dokarmianie ptaków, oraz o zachęcenie Referatu Oświatowego do podkreślenia ważności ochrony ptactwa na pogadankach i odczytach urządzanych dla żołnierzy, c) do Magistratu Lwowskiego o urządzenie karmników zimowych i o założenie sztucznych gniazd w parkach miejskich.

Kuratorjum O. S. L. w odpowiedzi na prośbę Komitetu wydało okólnik do szkół zalecający nauczycielstwu zainteresowanie młodzieży akcją dokarmiania ptaków, zorganizowanie jej na terenie szkół, oraz szerzenie idei ochrony ptaków wśród młodzieży na lekcjach i pogadankach.

Ze względu na odbywające się na peryferjach Lwowa wyłapywanie ptaków śpiewających przez tzw. „ptaszników“ na sieci, samotrzaski, samokryjki itd., Komitet zwrócił się do P. Delegata Ministra W. R. i O. P. o spowodowanie przez Władze administracyjne sparaliżowania niszczycielskiej akcji „ptaszników“, oraz wszedł w kontakt w tej sprawie z Lwowskiem Towarzystwem Opieki nad zwierzętami.

Opracowany w roku 1930 kwestjonarjusz w sprawie rozsiedlenia rzadkich ptaków Komitet w 1931 roku porozsyłał i uzyskał tą drogą wiadomości o 3 miejscach gnieżdżenia się orła przedniego, 5-ciu birkuta bielika, 10-ciu puhacza, 6-ciu gęsi szarej, 14-tu bociana czarnego i o 2 miejscach gnieżdżenia się dropia.

W dniach od 29—31 maja 1931, odbyła się w Stanisławowie ankieta w sprawie rozwoju letnisk, turystyki i ochrony przyrody w Karpatach Wschodnich, zwołana przez P. Wojewodę Stanisławowskiego. Z ramienia Państwowej Rady Ochrony Przyrody wzięli udział w ankiecie pp. prof. Dr. W. Goetel, prof. Inż. A. Kozikowski i prof. Dr. S. Wierdak, którzy wygłosili referaty: a) Problemy ochrony przyrody w Karpatach Wschodnich i ich stosunek do turystyki, b) Ochrona lasów w Karpatach Wschodnich ze szczególnem uwzględnieniem ginących gatunków drzew (limba, cis), c) Ochrona przyrody w Karpatach Wschodnich ze szczególnem uwzględnieniem Parku Narodowego na Czarnohorze i spowodowali jednomyślne uchwalenie szeregu bardzo ważnych dla ochrony przyrody naszych Karpat, rezolucyj.

W dziale badań naukowych zabytków należy podnieść, że z ramienia Komitetu i Podolskiego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego, p. Dr. W. Nechay zbadał pod względem geologicznym groty kryształowe w Krzywczu Górnem, a wyniki opublikował w pracy pt. „O grotach w Krzywczu Górnem“.

Na skutek otrzymanej wiadomości, że Zakład Zdrojowy w Szkle ma zamiar użytkować w celach leczniczych jeziorko siarczane tzw. „Siwą wodę“, Komitet interwenjował u prof. Dr. Inż. O. Nadolskiego, jako naczelnego kierownika przebudowy Państwowych Zakładów Zdrojowych w Polsce, a nadto w piśmie do niego podkreślił znaczenie „Siwej wody“ pod względem przyrodniczym, jako jedynej tego rodzaju osobliwości przyrody w Polsce, zasługującej z tego powodu na bezwzględną ochronę. Zamierzona eksploatacja namułu z jeziorka zwichnęłaby nietylko jego biologiczną równowagę, ale zniszczyłaby bezpowrotnie jego strukturę, przyczem nawet bardzo umiarkowana eksploatacja namułu musiałaby doprowadzić w niedługim czasie do jego wyczerpania.

Pod względem organizacyjnym zasługuje na podkreślenie mianowanie 10 nowych powiatowych delegatów Państw. Rady Ochrony Przyrody w województwie tarnopolskiem.

Odczytów wygłoszono 18. Wycieczek odbyto 22.

Dr. SZYMON WIERDAK.

Litewskie dainos i raudos

Kto pozna w ziemi wileńskiej lud litewski, jego zwyczaje i obyczaje, charakter i kulturę, pyta ze zdziwieniem, dlaczego polska nauka, prasa, muzyka i radjo tak wiele zajmuje się życiem wschodnich Kresów Polski. Tak chętnie popularyzują małoruskie dumki, zwyczaje i obyczaje Huculów i Białorusinów, nawet rosyjską pieśń i muzykę, a tak mało poświęca się uwagi życiu Litwinów.

Jeśli przyczyną tego jest niesłowiański język litewski, to przecież musimy przyznać, że muzyka zwłaszcza jest własnością międzynarodową i pieśni każdego narodu można tłumaczyć na wszystkie języki. Tem bardziej uznać należy tę prawdę w odniesieniu do narodu litewskiego, który w historji jest tak ściśle związany z Polską, a dynastja Jagiellonów dała Polsce możność rozszerzenia potęgi państwowej i rozwinięcia wpływów polskich politycznych i kulturalnych w Europie.

Lud litewski nawet dzisiaj darzy Polskę sympatją i nie podziela polityki dzisiejszego swego rządu w Kownie. Obszar dzisiejszej Litwy etnograficznej obejmujący Litwę pruską i Litwę Wielką, do której zaliczamy Litwę dolną, czyli Żmudź i Litwę górną czyli Auksztotę, przechowuje do dzisiaj pamięć o łagodnych i szczęśliwych rządach polskich, i obok polskich, przechowuje swe prastare zwyczaje i obyczaje, tradycje i pieśni. Wpływy polskie wywarły swe niezatarte piętno na górnych warstwach narodu litewskiego, lud jednak w dolinach rzek Nieświeży, Dubissy, Jury i Wenty przechował swój język, nawet swe prastare pogańskie wierzenia, pieśni i obrzędy, które zaciekawiają swą oryginalnością i bogactwem form. W sercu Litwy Górnej, w okolicach Wilkomierza, Jeziorosów, Swiadości, Urzpola i Kupiszek znaleźć można skarb podań, zabytków historycznych i kultury prastarej Litwinów.

Na tym etnograficznym obszarze Litwy nie zamarła twórczość kultury litewskiej, bez przerwy ujawnia się ona i urabia w życiu ludu, w jego sztuce, ornamentyce budowlanej, a przedewszystkiem w pieśniach i w muzyce.

Niezwykle ciekawą i bogatą jest twórczość pieśniarska litewskiego ludu i jego piękne pieśni, zwane „dainos“. Dainy litewskie są najlepszym wzorem liryki ludowej. Oddają w niebywale subtelnej formie gorące przywiązanie do ziemi ojczystej, uczucia rodzinne, radość, smutek i miłość, ból i żal, a wszędzie odczuwa się umiłowanie przyrody i wielkie zrozumienie natury. Wszystkim tym uczuciom towarzyszy niezwykła szczerość i serdeczność, niesplamiona przyzwoitość i prostota, wielka powaga, uwielbienie pracy i dziwnie łagodna melancholja, wyrażana w przepięknych symbolach.

Inny rodzaj pieśni zwany „gesmes“ lud poświęca religji i nauczaniu. Trzeci zaś rodzaj pieśni zwany „raudos“ jest pełny smutku i żalu i wyraża żałobę.

Wiele z tych pieśni nosi ślady wielkiej starożytności, zachowały czystość pierwotnej formy mitologicznej i przepiękną melodję, świadczącą o wielkiej muzykalności Litwinów, wśród których żył i pracował Moniuszko.

Tak dainos, jak gesmes i raudos są nadzwyczaj liczne. Niektóre z nich są ściśle lokalne, dotyczą pewnych wydarzeń miejscowych, inne znowu mają charakter ogólny, i czerpią swą treść z historji i tradycji. Chóry młodzieży wiejskiej, obojga płci, dobrze zgrane, śpiewają te pieśni, wracając z pracy w polu, lub w święta, gdy zbiorą się dla wspólnej zabawy. Dobry ten jednak i łagodny lud śpiewa tylko dla siebie i śpiew zawsze milknie, gdy nadejdzie obcy. A gdy pieśń dźwięczy znowu w obecności gościa, to jest to dowodem wielkiej przyjaźni i zaufania.

Na dainy zwrócono już dawno uwagę. W pieśniach tych ujawnia się przedewszystkiem dusza ludu litewskiego i piękno starożytnego języka, tak mało znanego w Europie. Pierwszy raz w 1745 roku wydrukowano w Litwie pruskiej pełny tekst trzech dainos. Następnie zbiera te pieśni ks. Ludwik Rhesa, potem profesor Uniw. Wil. Szymon Stamiria, także Brzozowski i ks. Antoni Juszkiewicz, którego pracę pt. "Melodje ludowe litewskie“, opracowane przez Oskara Kolberg wydała w 1900 r. Akademja Umiejętności w Krakowie.

Przebywając długi czas w Wilnie, zetknąłem się z tym ludem, poznałem go dobrze i słyszałem jego pieśni rozrzewniające i melodyjne. Trzy dainos przetłumaczono już na język polski, podaję je możliwie najwierniej, jako wzór:

I. SIOSTRY

Poszedł, poszedł ojciec stary
na krwawy dziedziniec,
złote klucze zadzwoniły,
ale synów nie zbudziły.

Gród napadły nocne mary,
chytry wąż,.... odmieniec.
Siostry wasze znikły w borze...
Któż im dziś pomoże.

W pogoń syny! Gońmy wroga!
Siostry odbijemy.
Poznasz łatwo włosy złote,
liczko, jak malina.

Każda z nich dzisiaj niebogа.
Czy żyje?... Nie wiemy.
Lecz we włosach żyją kwiaty,
ruta i kalina.

II. SŁONECZKO

O! Jak miłe nam słoneczko,
jasna, boska ty córeczko!
Czemużeś się dziś zbłąkało,
i wieczorem zakrywało?

Czy ci w dali jest tak miło
w obczyźnie nieznanej?
Czemużeś nas porzuciło
tej nocy spłakanej?

Za morzami, za górami
pastuszków ogrzało,
i na straży przy sierotkach,
przy ubogich stało.

III. OWIECZKA

Ej! Wczora z wieczora owieczka mi zginęła.
Gdy się w borze za listeczkiem, za zielonym pięła.

Któż mi szukać jej pomoże,
poratuje w głuchym borze.

Poprosiłem ja jutrzenki, rzekła: Nie mam czasu,
muszę słonku na zaraniu przynieść ogień z lasu.

Poprosiłem wieczornice; rzekły: Nie mam czasu,
muszę słońcu usłać łoże mchem miętniutkim z lasu.

I księżyca ja prosiłem, a on mi się żali,
że jest mieczem w pół przecięty...
Jakżeż się oddali?!

I gdy słucha się tych pieśni, w duszy nawet obcego, gra piękno, smutek i poezja ziemi litewskiej, tak często spłakanej, gdyż co rana oczekuje pogodnego słonka a z nim spokoju i szczęścia na ziemi.

DR. J. SKULSKI

„Pieśń o Nibelungach" i „Faust" Goethego

jako wykładniki struktury duchowej Niemiec

Arcydzieła są wieczyste. Zapomniane, potępiane, niszczone, — zmartwych wstają, gdy nadejdzie odpowiednia chwila. Odrodzenie odkopało Homera, romantyzm Szekspira, dzisiejsze Niemcy wracają do kultu Odyna, którego groźny cień snuje się przez podania Eddy, przez strofy „Pieśni o Nibelungach". Zato zapomniano o Goethem. Bezgłośnie przeszła setna rocznica jego śmierci. Bo dzisiejszej fazie rozwojowej Niemiec odpowiada raczej ponura, dzika żądzą zemsty i nienawiścią płonąca „Pieśń o Nibelungach", niż wszechludzka, altruistyczna myśl „Fausta". A jednak oba te dzieła z głębin duszy germańskiej się wydarły.

„Pieśń o Nibelungach" wdziera się korzeniami w podania, starsze jeżeli chodzi o część mityczną, niż „Germania" Tacyta, niż nawet okres, w którym germańskie plemiona w Europie się osiedliły, — tak dawne, jak dalekim jest czas wspólnoty Arjów. Bo mit, na którym się „Pieśń o Nibelungach" opiera, jest mitem ogólnoeuropejskim. Opowiada on o ziemi, którą z okowów lodu uwalnia rycerz - słońce, o mytach jesieni, która słońcu śmierć zadaje, i o śnie zimowym natury. Mit, który w Grecji przybrał formę legendy o Achillesie z jednej strony, a cudnej baśni o Korze i Demetrze z drugiej. Tylko, że mit grecki jest promienny jak niebo Hellady, a germański ponury jak zima północy.

W epoce wędrówek ludów do mitu przyłączyła się historja, silnie z legendą przemieszana. A mianowicie wspomnienie napadu Hunnów, Attyli i zagłady Burgundów. Bohaterka mitu, — Krymhilda nosi imię podobne do imienia żony Attyli — Hildiho. Zahaczenie, splątanie, połączenie obu czynników tj. mitu i legendy — dokonało się. Mityczny skarb, złoto Renu, — również znajduje uzasadnienie. Jeszcze w czasach rzymskich znajdowały się ziarnka złota w piaskach Renu.

Mijają wieki. Łagodnieją obyczaje pod wpływem chrześcijaństwa, zamiast ustroju rodowego, dominującego w legendach o Nibelungach (synach mgły) wytwarza się ustrój feudalny. Formuje się na dworach kodeks rycerski: cześć Bogu, władcy i kobiecie. Im oddają hołd pieśni poetów - rycerzy. Przełom wieku XII-go na XIII-ty, to pierwszy złoty okres literatury niemieckiej. Chlubą tego okresu jest epopeja — „Pieśń o Nibelungach".

Syn króla Niederlandów, Zygfryd, wyrusza w świat, szukać przygód. Ubija smoka, zdobywa skarb Nibelungów, przeklęte „złoto Renu", czapkę niewidkę, jak każdy rycerz z bajki, — poznaje piękną królewnę, siostrę trzech królów burgundzkich Guntera, Gernota i Giselhera. Naturalnie, rozkochuje się w niej, zyskuje jej wzajemność, lecz musi spełnić warunek, który mu stawia Gunter, jeżeli chce zyskać jej rękę. W dalekiej Islandji królową jest dumna Brunhilda, która tego tylko poślubi, kto ją w walce pokona. Gunter sił na to niema, więc Zygfryd musi mu pomóc. I zdobywa Zygfryd przy pomocy czapki - niewidki rękę Brunhildy dla przyjaciela, zdobywa dla siebie Krymhildę.

Po latach tajemnica wychodzi na jaw. Zygfryd zwierzył się żonie, ta podczas kłótni rzuca jego zwierzenie w twarz Brunhildzie. Wtedy Brunhilda wzywa Hagena, wasala królów burgundzkich. Niech on ją pomści. Hagen skłania do zdrady słabego, chwiejnego Guntera. Na polowaniu, podstępnie, razem z tyłu zadanym, wbrew prawu gościnności, wdzięczności, przyjaźni, wbrew zasadom czci rycerskiej, — mordują — Hagen i Gunter — ufnego, nie przeczuwającego zdrady bohatera. Brunhilda — znika z poematu. Saga tylko wie o tem, że zemsty dokonawszy, sama się mieczem przebiła. Ale „Pieśń" o tem zapomina, tak samo jak i o tem, że Brunhilda była ongiś Walkirją, że Zygfryd ją ze snu czarodziejskiego obudził, rozkochał i dla Krymhildy porzucił. Bohater musi być wolnym od skazy i zmazy. Śmiercią Zygfryda konczy się pierwsza część poematu.

Krymhilda zostaje u braci zbrodniarzy i czeka na dzień zemsty. Aby jej dokonać, wychodzi — po latach — za Attylę (Etela). I znów czeka, aż wreszcie, na jej prośby, zgadza się Attyla na zaproszenie jej krewnych. Przybywają królowie z Hagenem i drużyną. Krymhilda wyzywa swem zachowaniem Hagena, on ją. Aż przychodzi do wybuchu. Hagen zabija synka Krymhildy i Attyli. Krymhilda jest winna. Ona chce śmierci dziecka, bo ta śmierć zmusi Attylę do pogwałcenia prawa gościnności. Hunnowie rzucają się na królów i ich drużynę.

Nibelungami zwie ich „Pieśń" od czasu, gdy Hagen zabrał Krymhildzie skarb Nibelungów, odziedziczony przez nią po Zygfrydzie. Sala godowa, w której bronią się rycerze staje w płomieniach. Wreszcie tylko Gunter i Hagen pozostają przy życiu.

Dietrich v. Bern (Teodoryk Wielki) z pomocą swego wasala wiąże ich i oddaje w ręce Krymhildy. Pada głowa Guntera i Hagena. Ale Hilderand zabija krwawą mścicielkę. I tylko stary, osamotniony Etel płacze nad zgliszczami. Jękiem się kończy „Pieśń o Nibelungach".

Myślą przewodnią „Pieśni o Nibelungach" ma być, zdaniem germanistów, „din staete unde triuwe" — „stałość i wierność". Wiernym do grobu jest Hagen, wierną jest Krymhilda, czołowe postacie epopei. Ale jaką wartość etyczną ta „stałość i wierność" oznacza! Wierność Krymhildy, stałość w miłości do męża i nienawiści do wrogów przetwarza cichą, słodką gołębicę w tragiczną zbrodniarkę. Wszelkie prawa etyczne, uczucie macierzyńskie, lud cały, poświęca Krymhilda, byle zemsty dokonać na zabójcach męża, — braciach rodzonych.

Hagen dla honoru, dla czci swych władców poświęca honor i cześć własną. Zabija podstępnie bezbronnego Zygfryda, zwłoki jego na progu komnaty Krymhildy złożyć każe, niech królowa, na mszę ranną idąc, na trupa się natknie. Ostentacyjnie kładzie na kolanach miecz zygfrydowy, w sali godowej Attyli, przy stole Krymhildy zasiadając. Niech się rany jej serca rozerwą, jak się niegdyś rany Zygfryda rozwarły, by krwią trysnąć, gdy zabójca do trumny podszedł. — Nienawidzi Zygfryda, nienawidzi Krymhildy, bo jego władczyni została przez nich obrażona. I zato się mścić będzie — do śmierci, brutalnie, bezwzględnie, konsekwentnie.

Wiernym jest margrabia Rüdiger, wasal Attyli. Gdy dziewosłębem był jego, przyrzekł Krymhildzie, że każdą krzywdę jej pomści. Po latach — musi obietnicy dotrzymać, złamać słowo rycerskie, przyszłemu zięciowi Gunterowi dane, zabić go mieczem jego własnym.

Wierni są i stali ludzie z „Pieśni o Nibelungach". Nienawiść jest głównym motorem ich czynów. Nienawiść, nietylko ze zranionej miłości kobiety, nie tylko z obowiązku wasala wypływająca. Ambicja, chęć władzy też w otchłań nienawiści ich popycha. Bo dlaczegoż zabiera Hagen Krymhildzie skarb, dlaczego zatapia go w Renie? Bo obawia się, że ona może zapomocą złota drużynę zbrojną zebrać. Dlaczego Krymhilda przystępując z mieczem w ręku do bezbronnych jeńców, pyta się przedewszystkiem — o skarb swój? Walka między nią i Hagenem, to walka dwóch nadludzko silnych indywidualności, które, gdy się zetrą ze sobą, świat drży w posadach.

— — — — — — —

Tragiczna groza wieje z kart poematu, opiewającego zemstę. Zemstę za wszelką cenę, choćby się świat miał zawalić. Niech ginie lud cały, niech świat płonie jak sala godowa Attyli, niech przyjdzie potem — Ragnarök — noc zatracenia dla ludzi i bogów, byle się zemsta dokonała!

Nawet za cenę życia własnego. Bo ludzie z krainy Nibelungów nie boją się śmierci, jeżeli chodzi o nasycenie się krwią. Hagen wie, że na zamku Attyli zguba czeka i jego i królów i królewską drużynę. Wie, kogo ostrzegły rusałki Dunajowe, ale nie cofa się. Przeciwnie, każe porąbać promy, by uniemożliwić powrót. Krew czuje.

Dziwna to epopea, ta „Pieśń o Nibelungach"! Dziwna, bo raczej dramatem nazwaćby ją można. Tylko opowiadanie na dialog zmienić, a konstrukcja dramatyczna się ujawni. Jakże tragicznym, jak rozdartym jest duch tego szczepu, że dramat stał się jego najczystszym wyrazem! Szekspir, Schiller i Ibsen germańskiego są pochodzenia. A gdyby autor „Pieśni o Nibelungach" urodził się o 300 lat później, gdy z misterjów się dramat nowoczesny wyłonił, byłby się epik stał niemieckim Szekspirem.

Bo tragedją jest właściwie narodowa epopeja Niemiec. Tragedją nienawiści i zemsty. Ale także apoteoza energji, wytrwałości i konsekwencji. Groźnym jest naród, który takie dzieło stworzył.

— — — — — — —

Czas płynie. Kultura średniowiecza rozkwitła różycami gotyckich witraży, wydała „Summa theologiae" Tomasza z Aquinu, prześniła legendę o Gralu, rozpłomieniła się miłością Trystana i Izoldy, skrzepła w dwie formy społeczne: papiestwo i cesarstwo — i zaczęła przekwitać. Nie przeciw scholastyce przyszła właściwie reakcja, lecz przeciw uczuciu, mistyce, fantazji. Przeciw pierwiastkom irracjonalnym — wystąpił krytyczny, zuchwały — rozum. On zwalczył pogardę mistyki dla życia ziemskiego, pogardę, która pod koniec średniowiecza w taedium vitae się zmieniła. On przerzucił punkt ciężkości z życia zagrobowego na doczesne, kazał się radować szczęściem, pięknem i wiedzą. Ale na początku powstał chaos, z którego z czasem zrodzić się miała nowoczesna wiedza, cuda sztuki renesansu i literatury narodowe.

Lecz nim odrodzenie doszło do horacjańskiego zrównoważenia i „aequa mens", ludzkość przejść musiała, jak zawsze u wstępu do nowej epoki, okres szału. Zaroiło się od pół-genjuszy, półuczonych, pół-warjatów, a zawsze prawie w całości — szarlatanów. Do takich należał i doktor Jan Faust, który w XV w. po uniwersytetach niemieckich grasował, a podobno i o krakowską wszechnicę zawadził. Legenda zajęła się nim chętnie, gdyż we własnym, dobrze zrozumianym, interesie, wieści o swym pakcie z djabłem rozpuszczał. Sprytu miał widać niemało, skoro mimo to swoją, naturalną śmiercią umarł, bez pomocy tortur ani stosu. Legenda coprawda każe go eskortować do piekła całej armji djabelskiej, która go — wbrew jego woli — rozkoszom ziemskim wydziera.

Tyle sprytu jednak nie miał doktor Faust, żeby przewidzieć, iż stanie się jednym z nieśmiertelnych tematów literatury wszechświatowej, narówni z Prometeuszem. Jeżeli walczący z Zeusem Tytan symbolem jest buntu przeciw Bogu w imię cierpiącej ludzkości, — to Faust stał się symbolem głodu wiedzy absolutnej, wiecznie dręczącego ludzkość pytania: „dlaczego i poco?" Gdy Marlowe, najzdolniejszy z poprzedników Szekspira, wziął ten temat, to zaakcentował w nim jednak tylko głód rozkoszy, ale ten drugi motyw i tak się w dramacie odczuwało. Zapomniano o jego twórcy, pogrzebano go w niepamięci razem z Szekspirem, ale dramat o Fauście żył. Włóczyli się z nim wędrowni aktorzy, aż go teatrom marjonetek odstąpili. Pewnego razu, w Frankfurcie nad Menem ujrzał zniekształcony przez marjonetki dramat — młody chłopak, syn radcy miejskiego, Jan Wolfgang Goethe. Sześćdziesiąt lat blisko będzie pisał swego „Fausta". Włoży weń bunty swej młodości i swą mądrość olimpijską i wspomnienie najpiękniejszej, najpoetyczniejszej miłości swego życia. Opuszczona przezeń, urocza Fryderyka Brion, stanie się, jako Małgorzata, wcieleniem „wieczystej kobiecości" — symbolem najistotniejszego czynnika w świecie — miłości.

— — — — — — —

Między Bogiem a szatanem staje układ — o duszę człowieka. Ten człowiek jest wielkim uczonym, jest mędrcem, który posiadł całą wiedzę ludzką i całą potęgę magji, a jednak rozwiązania zagadki bytu nie znalazł — i z rozpaczy szaleje. Chwila dla szatana odpowiednia. A jednak Bóg wie, że Mefistofeles przegrać musi, bo człowiek dobry, choć zbłądzi w ciemności, świadom jest drogi właściwej. Mefistofeles, symbol wszystkiego, co w duszy ludzkiej podłe jest i liche, kusi więc Fausta. Od niskich uciech zaczyna, potem niewinną urodą Małgorzaty w sieć grzechu złowić go pragnie. Dopomoże mu wskrzesić klasyczne piękno w postaci Heleny Trojańskiej i władzą go obdarzy, tak, jak mu niegdyś młodość ofiarował. Byle tylko Faust stanął, zatrzy-

miał się w drodze do celu, byle zapragnął, aby choć jedna chwila stała się wiecznością, byle rzekł do niej: „Zatrzymaj się, jesteś tak piękna!" Wtedy według umowy, krwią spisanej, stanie się dusza jego własnością szatana. Ale gdy Faust, przeszedłszy, jak pragnął, przez bezmiar szczęścia i bezmiar cierpienia, uszlachetniony przez miłość kobiety i miłość piękna, znawca praw, rządzących życiem nietylko jednostki, lecz i społeczeństwa, te słowa wyrzeka, — nie jest grzesznikiem, tarzającym się w rozpuście, jak tego Mefistofeles oczekiwał, lecz człowiekiem najwyższej miary. Doszedł do celu, dowiedział się, jaka jest istotna wartość życia. Tą wartością jest wielki czyn. Przeczuwał Faust to już oddawna. Wszak, tłumacząc Pismo św., zmienił tekst i napisał zamiast „Na początku było Słowo..." — „Na początku był — Czyn"... Ale błądził po drodze, jak każdy wędrowiec, przez życie idący.

I jeszcze pod koniec życia popełnia grzech — nadużycia władzy i siły. Zabrać każe dwojgu staruszkom ich ziemię. Ale i to jest symbolem. Każda wielka idea, choćby najpiękniejsza, musi za sobą zgliszcza dawnej zostawić, bo postęp ludzkości bez ofiar się nie obejdzie. Mniejsza o to, jakim jest czyn Fausta, zresztą niespełniony, bo w marzeniu tylko stuletni starzec, ślepy, widzi przed śmiercią tę najpiękniejszą chwilę życia swego, jedyną, którą pragnie zatrzymać. Szmat ziemi ma być wyrwany morzu i ludzkości podarowany, by żyła na nim, pracowała w szczęściu i mądrej wolności. Chodzi o to odkrycie, że miarą wartości człowieka jest jego czyn. A nietylko wielkim być musi, lecz twórczy — i dobry. Bo z miłości wszechludzkiej ma się rodzić. Fausta ratuje od potępienia nietylko jego własne, uparte dążenie ku dobru, lecz i miłość przeanielonej pokutnicy, „na ziemi niegdyś, Małgorzatą zwanej", która „Matkę Jaśniejącą" („Mater gloriosa") o przebaczenie dla grzesznika błaga. Ich śladem świetlanym wzlatuje dusza Fausta wzwyż — między chóry anielskie, głoszące, że wszystko, co ziemskie, symbolem jest tylko treści niewyrażalnej, celu nieosiągalnego, świata, do którego drogę wskazuje — „wieczysta kobiecość", — wszechludzka, boska miłość.

— — — — — —

Jak daleko jesteśmy od krwawej, żądzą zemsty i nienawiścią ziejącej, opowieści o Nibelungach! Możnaby powiedzieć, że paręset lat rozwoju kultury dzieli utwór nieznanego piewcy Nibelungów od dramatu, a raczej dramatycznego poematu Goethego. Ale w tej samej epoce, co „Pieśń o Nibelungach", powstaje „Parsifal" Wolframa von Eschenbach. Temat jest celtycki, wzór francuski, ale opracowanie i pogłębienie tematu — niemieckie. „Parsifal" jak i „Faust", jest historją człowieka, który dąży do prawdy i dobra, błądząc i grzesząc, za grzech pokutując, by wreszcie dojść do celu, który dla Parsifala zwie się — „Montsalvat" — „góra zbawienia".

A w epoce hegemonji duchowej Goethego pojawia się „Hermannsschlacht" Henryka von Kleista, dzieło z nienawiści ku Napoleonowi i Francji poczęte, na tle klęski legjonów Varrusa w lesie Teutoburskim osnute, szałem już nie patrjotyzmu, lecz zaciekłego, ślepego, dzikiego szowinizmu ziejące.

Nie o „długi wieków przedział" więc chodzi, lecz o różnoimienność struktury duchowej narodu. Dusza jednostki, jak i dusza narodu — jedna, jedyna jest w swej odrębności i niepowtarzalności, — to pewne. Dlatego też energetyczny charakter psychiki niemieckiej w jednem i drugiem dziele się zaznacza, — ale jest wielka różnica między czynem niszczycielskim a czynem twórczym. Nienawiść Hagena i Krymhildy gubi całą generację, zarażając szałem bojowym oba narody; miłość ludzkości — altruizm Fausta obdarza ludzkość terenem pracy twórczej.

Dusza jednostki i dusza narodu morzu są podobne. To w ciszy błękitne fale perliste się rozsemrzą, ze słońcem się złotem całując, to — oszalałe, szaro-sine z wściekłości, z pianą ku chmurom się rwą, by ciężarem mąs wodnych okręt, ludzkie losy wiozący, zatopić. A zmianą wiatr rządzi, wiatr, który niewiadomo skąd przychodzi. Czasem wicher taki dziejami ludzkości wstrząsa. Od niego zależy, w jakiej postaci się dusza narodu okaże. W postaci niszczyciela, czy twórcy, Hagena czy Fausta.

Janina Torczyńska

Narodziny nowej gwiazdy

Dzień 13 grudnia 1934 pamiętnym będzie dla astronomów. Bo oto tego dnia, a ściśle mówiąc tej nocy, astronom angielski H. Prentice był świadkiem... narodzin nowej gwiazdy.

Fenomen to zaprawdę rzadki i niezwykły, — a powiedzmy to odrazu, — dotąd dostatecznie naukowo nie wyjaśniony.

Niedawno odkryta nowa gwiazda otrzymała nazwę *„Nova Herculis"*, a to ze względu na jej położenie, w pobliżu konstelacji Herkulesa, mniejwięcej na linji prostej, łączącej gwiazdę Wega z Arcturusem.

„Nova Herculis", o ile idzie o siłę światła, była początkowo gwiazdą trzeciej wielkości; stopniowo jednak traci ona swój blask tak, że wkrótce już zapewne nie będzie widzialną, chyba tylko zapomocą teleskopu.

Nie jest to pierwszy fenomen tego rodzaju. I owszem, narodziny nowych gwiazd obserwowano już przed wiekami. Najsłynniejszą z nich była „Nowa" odkryta przez duńskiego astronoma *Tycho de Brahé* w r. 1572 w konstelacji Kassiopei. Gwiazda ta świeciła tak silnym blaskiem, że można ją było widzieć gołem okiem nawet w dzień.

Od tego czasu notowano wielokrotnie pojawienie się gwiazd „nowych", — napróżno jednak uczeni łamali sobie głowy nad wytłumaczeniem tego niezwykłego zjawiska.

Wysuwano różne teorje, z których najoryginalniejszą chyba była teorja Riccioli'ego w r. 1651. Utrzymywał on, że każda gwiazda świeci tylko jedną połową swej powierzchni. W chwilach wyjątkowych obraca się ona tą świecącą połową ku ziemi, dając w ten sposób znak ostrzegawczy.

Inaczej na to zagadnienie zapatrywał się *Arrhenius*. Jego zdaniem nagłe pojawienie się gwiazdy „nowej" spowodowane bywa gwałtownem zetknięciem się w kosmosie dwóch, nieświecących, ciał niebieskich, co powoduje nagłe rozżarzenie się jednego z tych ciał.

Teorja ta, przez długi czas przyjmowana przez astronomów, wykazuje jednak poważne luki. Przedewszystkiem trudno przypuścić możliwość tak częstych „spotkań" w niezmierzonych przestworzach międzyplanetarnych (przeciętnie pojawia się corocznie dziewięć gwiazd „novae", od dziewiątej wielkości w górę). Następnie trudno sobie wyobrazić, by po podobnem gwałtownem zderzeniu, skutkiem którego oba ciała niebieskie przejść muszą nieuchronnie w stan gazowy, światło „nowej" gwiazdy malało pomału, stopniowo, przez kilka miesięcy, — jak to właśnie obserwować można na każdej „nowej" gwieździe.

Dlatego dziś powszechnie niemal przyjętą została teorja, wysunięta w roku 1892 przez Seeligera, a rozwinięta obszerniej przez J. Kapteyna.

Wedle teorji tej powstanie „nowej" gwiazdy powoduje zetknięcie się jakiejś gwiazdy wygasłej z jedną z tych ciemnych mgławic, które astronomowie angielscy określają mianem *„coal sacks"* (worki z węglem). Mgławice te składają się z pyłu kosmicznego, a najwięcej ich znajduje się w obrębie Drogi Mlecznej. Tem się też tłumaczy, że spośród ogółem 41 gwiazd „nowych" obserwowanych od czasu Tycha de Brahé, niemal wszystkie znajdowały się właśnie w obrębie lub w sąsiedztwie Drogi Mlecznej. (Coprawda, właśnie „Nova Herculis" stanowi pod tym względem wyjątek).

Teorja Seeligera posiada najwięcej cech prawdopodobieństwa. Faktycznie bowiem, skoro weźmiemy pod uwagę rozmiary takiej mgławicy, szanse zetknięcia się z nią jakiejś gwiazdy wygasłej są bezporównania większe, niż możliwość zetknięcia się dwóch gwiazd.

Wyobraźmy sobie cały proces: wygasła gwiazda, posuwająca się z przeciętną szybkością 30 km. na sekundę, wpada w pył kosmiczny mgławicy, płynącej z równą szybkością w przeciwnym kierunku. Skutkiem podobnego zetknięcia skorupa wygasłej gwiazdy ulega gwałtownemu rozżarzeniu, podobnie, jak to się dzieje np. z meteorytem, gdy dostanie się w atmosferę ziemi.

Rozżarzenie to jest jednak powierzchowne. „Nowa" stopniowo stygnie, co wyraża się zmniejszeniem intensywności jej światła.

Oczywiście, — wszystko to są tylko hypotezy, oparte jednak na całym szeregu naukowych obserwacyj, przeprowadzanych zapomocą precyzyjnych instrumentów. Obserwacje te pozwoliły śledzić dokładnie wszystkie stadja ewolucji gwiazd „nowych", wykazujące zadziwiającą zgodność. Wymienić tu należy gwiazdy „nowe": Perseusza w roku 1901, Bliźniąt w r. 1912, Orła w roku 1918 i Łabędzia w roku 1920. W każdym z tych wypadków „nowa" staje się — co do siły światła — odrazu gwiazdą pierwszej, drugiej, czy trzeciej wielkości, następnie zaś stopniowo pomału blednie, spadając do dwunastej, czy piętnastej wielkości.

Obok teleskopów wielkie usługi odda je tu astronomom i spektroskop: widmo „nowej", początkowo nie różniące się od widma słońca i innych gwiazd, — w stadjum końcowem staje się podobnem do widma „mgławic planetarnych", obserwowanego przez Wolf - Raveta. Jeden to jeszcze dowód na poparcie hipotezy, iż powstanie „nowej gwiazdy" spowodowane jest zetknięciem się gwiazdy wygasłej z mgławicą.

Tak oto tłumaczą sobie uczeni, uzbrojeni w „szkiełka", niezbadane tajniki wszechświata.

(kr.)

Tularemja

O tularemji mało dotąd słyszało się w Europie, jakkolwiek nazwa ta znaną jest już od roku 1911. W tym to roku lekarz amerykański Mc Coy zaobserwował i opisał u wiewiórek kalifornijskich nową, nieznaną dotychczas chorobę epidemiczną, — oraz odkrył zarazka tej choroby, którego nazwał Bacterium tularense od miejscowości Tulare, gdzie dokonał tego odkrycia.

Stąd też wzięła się i naukowa nazwa tej nowej choroby: „tularemja". Choroba to specyficzna, na którą zapadają przedewszystkiem gryzonie, jak wiewiórki, dziko żyjące króliki itp. Jednak za pośrednictwem much i pewnych pasożytów (kleszcze) zarazki jej mogą przenosić się i na zwierzęta domowe, a również i na ludzi.

Notowano też już paręset wypadków tularemji u ludzi, przeważnie w Ameryce; w ostatnich jednak czasach zaobserwowano wypadki tej choroby w Japonji, oraz w krajach europejskich (Sowiety, Skandynawja). Nie jest zatem wykluczoną możliwość przeniesienia tularemji i do Polski.

Najczęściej zapadają na tularemję hodowcy zwierząt futerkowych lub ludzie zajęci przy zdzieraniu futerek z dzikich królików. Znane są jednak wypadki zakażenia przez ukąszenie muchy, lub przy zdejmowaniu kleszczy z psa.

Wobec tego nie zawadzi zapoznać się bliżej z tą egzotyczną chorobą i jej objawami.

Piątego dnia od chwili zakażenia pojawia się na skórze mała grudka, która następnie wrzodzieje. Łączy się z tem silny obrzęk gruczołów w najbliższej okolicy miejsca infekcji.

Obok tej, — najczęstszej — formy infekcji, obserwowano wypadki zaczerwienienia i silnego obrzęku spojówki, na której tworzą się żółte guzki o średnicy 1 do 6 mm.; przy cięższym przebiegu tego typu choroby może nastąpić nawet zanik nerwu wzrokowego i ślepota. Są to jednak wypadki bardzo rzadkie.

Obok tych, lokalnych, występują ogólne objawy choroby, a mianowicie: ból głowy, nudności, gorączka, bóle w krzyżach. W drugim tygodniu choroby można we krwi chorego stwierdzić bakterje tularemji.

Na ogół choroba ma przebieg łagodny, ustępując po 3—4 tygodniach. Mogą jednak nastąpić groźne powikłania, przedewszystkiem zapalenie płuc, zapalenie opłucnej, zapalenie worka sercowego itp.

Jedynem pewnem i skutecznem lekarstwem są zastrzyki odpowiedniej surowicy *„serum antitularense"*. W Ameryce wprowadzono szczepienia ochronne, których jednak — jak dotąd — nie można stosować na większą skalę.

Licząc się z możliwością przedostania się tularemji do Polski, winni hodowcy zwierząt futerkowych zachowywać pewne ostrożności przy stykaniu się ze zwierzętami, a przedewszystkiem osłaniać ręce rękawiczkami.

(Dr. L.)